

Nr 5 (114) – B Rok 19

Wrzesień-Październik 2013



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia *Волення з Волині*

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,

ks. Grzegorz Draus, ks. Józef Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk,

ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Кардашевича, 1

35800 м. Острів, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187

z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Wydawca wersji polskojęzycznej:

✉ Ośrodek "Wołanie z Wołynia",

skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

"Wołanie z Wołynia"

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

~ ~ ~ ~

"Wołyński Słownik Biograficzny":

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

"Dziennik pisany nad Horyniem":

<http://ostrog.blox.pl/>

Jesteśmy w Facebook'u:

<http://www.facebook.com/Wolanie/>



SPIS TREŚCI

- s. 3-5: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, „Przez Niego jesteśmy zbawieni i oswobodzeni”
- s. 6-7: Bp Andrzej SUSKI, *Edykt biskupa toruńskiego w sprawie procesu beatyfikacyjnego biskupa Adolfa Szelążka*
- s. 8-10: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego biskupa Adolfa Piotra Szelążka*
- s. 11-12: Ks. Mieczysław MALIŃSKI, *Nalóg*
- s. 13-18: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Wspomnienie męczenników Wołynia*
- s. 19-20: Monika FLOREK-MOSTOWSKA, *Dopust Boży na Wołyniu*
- s. 21-29: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Wołyńska rzeź – modlitewne wołanie o pojednanie polsko-ukraińskie*
- s. 30-32: Hubert KAMPA, *III Międzynarodowy plener ikon opisów na Wołyniu*
- s. 33-36: Stanisław ŻARCZYŃSKI, *Opowieść o zbrodni w Brzezynie i losach mojej rodziny. Tragiczne wspomnienie z dzieciństwa na Wołyniu*
- s. 37-45: Z ks. kanonikiem WITOLDEM JÓZEFEM KOWALOWEM, *proboszczem parafii w Ostrogu, na Wołyniu rozmawia Janusz M. Paluch*
- s. 46-48: Krzysztof Rafał PROKOP, *Jan Aleksander Lipski 1732*

Dostajemy często zapytania „**Gdzie można nabyć «Wołanie z Wołynia» i Wasze książki?**”

Aby otrzymać tradycyjną („papierową”) wersję naszego czasopisma należy zwrócić się listownie na adres:

Stefan Władysław Kowalów
Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
skr. poczt. 9

34-520 Poronin, Polska
lub

о. Вітольд-Йосиф Ковалів
вул. Кардашевича, 1
35800 м. Острів, Україна
e-mail: vykovaliv@gmail.com

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2012 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:

http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć także w:

Antykwariat Kresowy
Krzysztof Kołtun

ul. Lwowska 13 J, 22-100 Chelm,
Polska

tel. +48 82 564 72 99

e-mail: antykwariat-kresowy@o2.pl



Dofinansowano przez Konsulat Generalny RP w Łucku ze środków
Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.



Słowo duszpasterza - Слово душпастиря

„PRZEZ NIEGO JESTEŚMY ZBAWIENI I OSWOBODZENI”

*„Gdy zostanę wywyższony nad ziemię,
przyciągnę wszystkich do siebie”*
(Antyfona na Komunie)

Drodzy Bracia i Siostry!

Poprzez dzisiejsze święto Podwyższenia Krzyża Świętego dotykamy fundamentalnej prawdy naszej wiary, że nasz Zbawiciel Jezus Chrystus poniósł śmierć na krzyżu, aby wszyscy ludzie byli zbawieni. Jest to sprawa jakby oczywista dla nas, dla wszystkich chrześcijan. I my *„chlubimy się naszego Pana Jezusa Chrystusa. W nim jest nasze zbawienie, życie i zmartwychwstanie, przez niego jesteśmy zbawieni i oswobodzeni”* (Antyfona na Wejście).

Ale niestety nie dla wszystkich krzyż jest znakiem zbawienia. Na przestrzeni wieków, a szczególnie i w naszych czasach, dla wielu jest to jedynie znak hańby. Jak to rozumieć? Dlaczego tak jest?

Znajdujemy się w świątyni, w strefie krzyża, pod krzyżem. Świątynie zazwyczaj są zwieńczone wieżą lub kopułą, na szczycie której jest krzyż. W cieniu tego krzyża chcemy usłyszeć wskazówki jak żyć, jak plekać nadzieję chrześcijańską.

ŻYJEMY ZE ZNAMIENIEM ZNAKU KRZYŻA

Jest stary zwyczaj, że na daleką drogę prosi się o błogosławieństwo rodziców czy przełożonych. To tzw. KRZYŻ NA DROGĘ. Całe życie jest DROGĄ czy W DRODZE. Od Chrztu Św. po grób towarzyszy nam znak Krzyża Świętego. Żyjemy ze znamieniem tego znaku. Dlatego dla nas, to nie jest głupota, zgorszenie, ani tym bardziej hańba.



Jeden z grobów na cmentarzu katolickim w Lubieszowie

Fot. ks. Witold-Yosif Kovaliv

Ascetyczny pisarz, karmelita bosy o. Gabriel od św. Marii Magdaleny, poucza nas: *„On niósł krzyż aż do śmierci, na nim umarł; chrześcijanin nie może myśleć, że tylko niekiedy go poniesie, lecz powinien brać krzyż na ramiona każdego dnia, aż do śmierci. Jak nie wolno stawiać ponad Chrystusa żadnego stworzenia, nawet najdroższego, tak też nie wolno stawiać nad Niego własnego powodzenia, korzyści lub zadowolenia. By naśladować Tego, kto umarł na krzyżu dla naszego zbawienia, trzeba być gotowym zaryzykować nawet życie. To jest mądrość, jakiej uczył Jezus,*



Nabożeństwu na cmentarzu katolickim w Lubieszowie przewodniczył bp Stanisław Szzyrkoradiuk, administrator apostolski diecezji łuckiej

Fot. Ludmiła Poliszczuk

tak bardzo odmienna od rozumowań ludzi zatroskanych o dobra przemijające a zaniedbujących wieczne” („Żyć Bogiem”, t. III, str. 162).

POD KRZYŻEM W LUBIESZOWIE

Tydzień temu, 7 września 2013 r., administrator apostolski diecezji łuckiej bp Stanisław Szzyrkoradiuk z Kijowa, poświęcił krzyż i pomnik na zrujnowanym cmentarzu katolickim w Lubieszowie na Polesiu Wołyńskim. Krzyż ten postawiono na pamiątkę 182 osób, które w 1943 r. w Lubieszowie zginęły z rąk nacjonalistów ukraińskich.

Pod Krzyżem Chrystusa w Lubieszowie złożyły swą ofiarę dwie siostry zakonne pracujące w tym miasteczku s. Jadwiga GANO i s. Andrzeja OSSAKOWSKA (pisałyśmy o nich swego czasu na łamach „Wołania z Wołynia”). Za wiarę w Chrystusa oddało swe życie także dwóch kapucynów o. Kasjan CZECHOWICZ i br. Sylwester HŁADZIO oraz pijar br. Piotr MOJSIEJONEK. Pamięć swoich dwóch



Krzyż i pomnik ku czci pomordowanych 9 listopada 1943 r. Polaków w Lubieszowie

Fot. ks. Witold-Yosif Kovaliv

współbraci kapucynów kultywował o. Jan Paweł Mucharski, m.in. przez to, że w naszym wydawnictwie wydał książkę „*И ты утверждай своих братьев. К Великому Юбилею 2000 года*” (B. D. – O. 2000). Ich ofiara nie była daremna – ma swój początek i sens w Ofierze Krzyża.

NA PLANIE KRZYŻA (NA KSZTAŁT KRZYŻA)

Wiele kościołów jest zbudowanych na planie krzyża (na kształt krzyża). Tak jest w Ostrogu, gdzie pracuję. Jest to głęboka symbolika – swego rodzaju pouczenie dla nas wiernych, którzy gromadzimy się w tych kościołach, że całe nasze życie jest krzyżem.

Ciężar tego krzyża możemy unieść, gdy go będziemy nieść razem w Chrystu-

się, jeśli w nas zostanie ukrzyżowany stary człowiek, a narodzi się nowy. Nowy w Chrystusie, a nie sam w sobie.

Od czasu do czasu człowiek chce stworzyć ‘nowego człowieka’, ale bez Boga. Taką drogą poszli Hitler i Stalin. Nie stworzyli ‘nowego człowieka’, a jedynie morze łez i krzywdy ludzkiej.

Nie popełniamy tej pomyłki polegania tylko na własnych siłach. Stare przysłowie mówi „*bez Boga, ani do proga*”. Jakaż była wielka mądrość naszych przodków, którzy powtarzali to przysłowie.

«SYMBOL ZAGROŻENIA» CZY BRAMA DO ŻYCIA?

Wiadomość z 8 maja 2013 r.: „*Turecki polityk chce narzucić Niemcom brak krzyża na sali sądowej. – Krucyfiks na ścianie Sali sądowej narusza laicki charakter państwa prawa – stwierdził poseł do tureckiego parlamentu Mahmut Tanal, protestując przeciwko krzyżowi w sądzie w Monachium. Tanal jest posłem centrolewicowej Republikańskiej Partii Ludowej do tureckiego parlamentu i członkiem tureckiej delegacji na procesie terrorystów z ugrupowania Narodowosocjalistyczne Podziemie (NSU), który odbywa się właśnie w RFN.*

Zdaniem Tanala krzyż w sali sądowej nie ma czego szukać i powinien zostać «natychmiast» z niej usunięty. Sędziowie nie przychyłili się do jego wniosku. Polityk uważa, że krzyż jest dla niechrześcijan symbolem «zagrożenia»» [1].

Kiedyś w polskich sądach, przed wojną, też był krzyż. Tu nie chodzi o to, czy krzyż ma być w sądzie, szpitalu czy szkole – jak jest w wielu krajach. Tu chodzi o to, że krzyż jest nie tylko naszą świętością ale czytelnym symbolem w tej części świata. Krzyż dobitnie mówi o innej rzeczywistości, do której jest wejściem. To

jest właśnie logika krzyża, który staje się bramą do Życia.

„KRZYŻU CHRYSZTUSA BĄDŹE POCHWALONY...” I STAŃ SIĘ NAM BRAMĄ DO ŻYCIA WIECZNEGO

W jednej z pieśni wielkopostnych śpiewamy „*Krzyżu Chrystusa bądźże pochwalony...*”. Pieśń ta pomaga nam dotknąć tej niepojętej tajemnicy dla każdego chrześcijanina, jaką jest fakt, że śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa dokonała się na krzyżu.

Każdy z nas niesie swój krzyż. Krzyż obowiązków, cierpienia, choroby... Nieraz buntujemy się, nie chcemy go dźwigać. Być może to krzyż, który musimy dźwigać z miłości do Jezusa. Skoro On tego chce, ja to akceptuję, przyjmuję go.

Niech krzyż będący symbolem zwycięstwa dobra nad złem, zwycięstwa miłości nad nienawiścią, będzie dla nas nadal znakiem chluby i pomostem wiodącym do zbawienia. „*Krzyżu Chrystusa bądźże pochwalony...*” i stań się nam bramą do życia wiecznego. Amen.

ks. Vitold-Yosif Kovaliv

Ostróg – Dubno, 14 września 2013 r.

[1] <http://info.wiara.pl/doc/1547959>.
RFN-Turek-nie-chce-krzyża-w-sądzie



Sancti estote - Świętymi bądźcie - Святими будьте

EDYKT BISKUPA TORUŃSKIEGO W SPRAWIE PROCESU BEATYFIKACYJNEGO BISKUPA ADOLFA SZELAŻKA

Toruń, dnia 25 lipca 2013 roku

L. dz. 1480/13/BD.

Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, reprezentowane przez postulatorkę s. Hiacyntę Bożenę Augustynowicz, pismem z dnia 22 kwietnia 2013 r., (L.dz. 69/2013) zwróciło się do mnie z prośbą o przeprowadzenie procesu beatyfikacyjnego biskupa Adolfa Piotra Szelażka, ordynariusza diecezji łuckiej na Wołyniu i Założyciela tegoż Zgromadzenia zakonnego.

Śługa Boży urodził się 30 lipca 1865 roku w Stoczku Łukowskim w diecezji podlaskiej. W 1888 roku ukończył Seminarium Duchowne w Płocku, a następnie Akademię Duchowną w Petersburgu. Papież Pius XI dnia 14 grudnia 1925 roku mianował go ordynariuszem odrodzonej diecezji łuckiej na Wołyniu, która stała się dla bpa A. P. Szelażka życiowym egzaminem z heroicznej wierności Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Wyróżniał się szczerą pobożnością, wielką mądrością i sprawiedliwością przepełnioną miłosierdziem wobec najuboższych.

W 1936 roku w Lucku erygował Zgromadzenie Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, któremu powierzył zadanie, „*aby miłość Boża szerzona była w sercach wszystkich i to przede wszystkim przez kształcenie dzieci i młodzieży w duchu św. Teresy od Dzieciątka Jezus*”. Od chwili



Śługa Boży biskup Adolf Piotr Szelażek, pasterz diecezji łuckiej

Fot. Archiwum

utworzenia rodziny zakonnej Ojciec Założyciel czuwał nad jej kształtem i rozwojem polecając, aby siostry dążyły do doskonałej miłości Boga przez wierne naśladowanie Jezusa Chrystusa oraz nosły pomoc ludziom potrzebującym, przyczyniając się do ich zbawienia.

Biskup Adolf Piotr Szelażek, pełen prostoty i pokory, zawsze służył prawdzie Ewangelii, za którą został skazany na

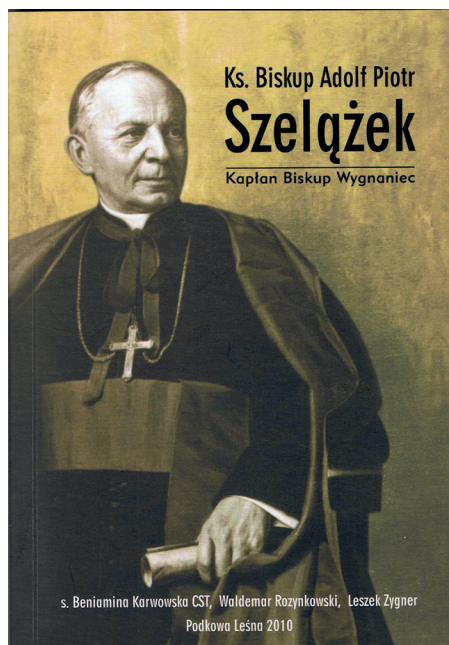
wieżenie i po kilkunastu miesiącach wygnany z terenu swej umiłowanej diecezji. Ostatnie lata swego życia spędził na terenie diecezji Chełmińskiej (obecnie Toruńskiej) w miejscowości Zamek Bierzgłowski, gdzie dnia 9 lutego 1950 roku odszedł do domu Ojca, pozostawiając po sobie żywą pamięć i świadectwo świętobliwego życia.

Po zapoznaniu się z opinią teologów cenzorów oraz zgodnie z wytycznymi prawa kanonizacyjnego (Sanctorum Mater, art. 41-42), zwróciłem się pismem z dnia 24 maja 2011 r. (L.dz. 1089/11/BD.) do Konferencji Episkopatu Polski o opinię w sprawie stosowności rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego bpa Adolfa Piotra Szelążka. Otrzymałem pozytywną opinię dnia 7 lipca 2011 r. (SEP-6.3-72). W myśl przepisów prawa (Sanctorum Mater, art. 45-46), poprosiłem Kongregację Spraw Kanonizacyjnych o sprawdzenie, czy ze strony Stolicy Apostolskiej nie ma przeszkód, aby rozpocząć wspomniany proces. Pozytywną odpowiedź na przedłożoną kwestię otrzymałem pismem z dnia 21 stycznia 2013 r. (Prot. N. 3023-1/12).

Zwracam się zatem z serdeczną prośbą do wszystkich, którzy posiadają jakiegolwiek dokumenty, pisma lub wiadomości dotyczące biskupa Adolfa Piotra Szelążka, zarówno pozytywne jak i negatywne, aby zechcieli przekazać je do Kurii Diecezjalnej w Toruniu, ul. Łazienna 18, w ciągu najbliższych sześciu miesięcy.

✠ **Andrzej Suski**
Biskup Toruński

Ks. Andrzej Nowicki
Kancierz Kurii



Zarządzenie: Edykt Biskupa Toruńskiego należy odczytać wiernym w ramach ogłoszeń duszpasterskich podczas wszystkich Mszy św. w najbliższą niedzielę po otrzymaniu niniejszej Kurendy.

✠ **Józef Szamocki**
Wikariusz Generalny

[„Kurenda Kurii Diecezjalnej Toruńskiej”
nr 19 z 16 września 2013 r., poz. 120.]



З життя Церкви - 3 життя Церкви

ROZPOCZĘCIE PROCESU BEATYFIKACYJNEGO BISKUPA ADOLFA PIOTRA SZELAŹKA



Mszy św. na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego bp. A.P. Szelaźka przewodniczył ordynariusz toruński bp Andrzej Suski Fot. Ludmiła Poliszczuk

W niedzielę, 6 października 2013 r., w kościele pw. św. Jakuba w Toruniu odbyła się uroczysta sesja otwarcia procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego biskupa Adolfa Piotra Szelaźka, biskupa diecezji łuckiej, założyciela Zgromadzenia Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W świątyni tej spoczywają doczesne szczątki Sługi Bożego.

Uroczyste rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. bpa Adolfa Piotra Szelaźka zostało poprzedzone odprawieniem Mszy św. pod przewodnictwem ks. bpa Andrzeja Suskiego, ordynariusza diecezji toruńskiej. Pasterz diecezji toruńskiej w okolicznościowym kazaniu odniósł do postaci niezłomnego biskupa A.P. Szelaźka słowa Ewangelii świętej o



Zaprzysiężenie Trybunału dla procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego bp. A.P. Szelażka – Toruń, 6 października 2013 r.

Fot. Ludmiła Poliszczuk

Dobrym Pasterzu, który dba o swoją owczarnię i owce zagubione oraz za nie oddaje swoje życie. Bp Andrzej Suski mówił też o miłości Sługi Bożego do Boga, Kościoła i Ojczyzny.

W Mszy św. koncelebrowali kapłani z diecezji toruńskiej, płockiej, rodzinnej parafii Sługi Bożego. Przybyło także dwóch kapłanów z diecezji łuckiej – ks. kan. Jan Buras – wikariusz generalny diecezji łuckiej i ks. Vitold-Yosif Kovaliv z Ostroga.

Na Mszy św. obecne były siostry ze Zgromadzenia św. Teresy od Dzieciątka Jezus (popularnie zwane Tereźjankami), rodzina bpa A.P. Szelażka, klerycy miejscowego seminarium duchownego oraz wierni świeccy. Po Eucharystii odbyła się pierwsza uro-

czysta sesja procesu oraz zaprzysiężenie członków Trybunału powołanego do przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego na etapie diecezjalnym. Po południu zaproszeni goście, siostry zakonne i kapłani spotkali się z ks. bpem Andrzejem Suskim na wspólnym obiedzie w refektarzu Wyższego Seminarium Duchownego w Toruniu.

Serdecznie dziękuję Siostrom Tereźjankom za zaproszenie na tę piękną i wzruszającą uroczystość. Wyrażam radość, że w drodze na ołtarze spotykają się Słudzy Boży Biskup Adolf Piotr Szelażek i ks. Władysław Bukowiński. Swego czasu wspominając wspólne uwięzienie w więzieniu Łuckianowskim w Kijowie ks. Bukowiński dał piękne świadectwo o postawie



Zamek Bierzglowski – tutaj zakończył swoją ziemską wędrówkę Sługa Boży biskup Adolf Piotr Szelażek († 9 lutego 1950 r.) Fot. ks. Vitold-Yosif Kovaliv

Biskupa. Diecezja łucka w osobie biskupa Adolfa Piotra Szelażka i ks. Władysława Bukowińskiego zyska nowych wielkich Orędowników przed Bogiem. Jakże niezmiernie ich wstawiennictwa w tym trudnym czasie diecezja łucka potrzebuje.

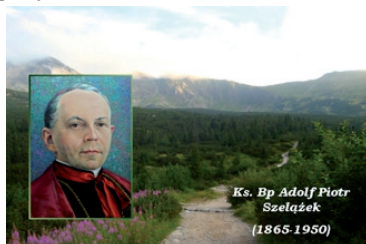
ks. Vitold-Yosif Kovaliv

P.S. Relację video z Mszy świętej celebrowanej przez J.E. Ks. Biskupa Andrzeja Suskiego w dniu 6 października 2013 r. w kościele Św. Jakuba w Toruniu, na uroczyste otwarcie procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego biskupa A.P. Szelażka można oglądać na YouTube:

<http://youtu.be/haoDaxdcwLQ> oraz:

<http://youtu.be/4NiCZbE78MY>

Również relację video z zaprzysiężenia Trybunału dla procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego biskupa A.P. Szelażka w dniu 6 października 2013 r. w kościele Św. Jakuba w Toruniu można oglądać na YouTube: <http://youtu.be/tBI7-IBHxRw>



Віри́ти в Христа - Wierzyć w Chrystusa

NAŁÓG

Przepraszam dzisiaj nie palę

Pijesz? Ja w tej chwili nie mówię tylko w rodzaju męskim, ale w żeńskim też. Pijesz? Pytanie nie jest przypadkowe. Przykładów obok siebie masz pod dostatkiem. Wystarczy przejść się wieczorem w sobotę – o mój Boże – nie tylko w sobotę, nie tylko nawet wieczorem. Zarazić się bardzo łatwo. Musisz sobie jasno powiedzieć, czy masz być jednym z nich? Ale jak do tego dochodzi, że ktoś się upija? Bo nie umie sobie kiedyś powiedzieć: „dość”. Mówię całkiem wyraźnie: to nie znaczy ani kieliszka nigdy w życiu. Ja ci nie mówię: nigdy się nie napij. Ale bądź człowiekiem – powiedzmy, żeby nikt nie miał wątpliwości – kulturalnym.

Gdy pytałem, czy pijesz, to nie chodziło mi o to, żebyś mnie zapewnił gorąco: nie, ja taki abstynent – tak w męskim jak w żeńskim rodzaju – tylko żebyś był człowiekiem.

Palisz? Ile dziennie? Całkiem bez kontroli? Zawsze gdy częstują? To już jest inna sprawa, bo nie lubię spraw, które graniczą z samobójstwem. Nie myśl, że znowu jestem taki fanatyk i zacznę przed tobą roztaczać obraz raka płuc. Ale zagrożenie od strony powietrza zanieczyszczonego dymami i spalinami samochodowymi, które są rakotwórcze, jest dostatecznie duże. Po co sobie dokładać jeszcze jeden element i to za własne pieniądze. Po prostu – krótko i węzłowo – nie ma sensu. Jeżeli nawet powiesz: palę i koniec, to spytam: a przez Wielki Post też, a przez Adwent też?

nie piję , nie palę

jestem z tego dumny/a

Mój ojciec – umarł, gdy miałem 14 lat – dużo palił i prawie codziennie wstępował do Pollera na piwo – cały wielki rok oprócz Adwentu i Wielkiego Postu. Gdy sobie to potem uświadomiłem, bo wtedy, gdy byłem smarkaty, nie bardzo wiedziałem, co to znaczy – nabrałem jeszcze większego szacunku dla tego człowieka. Może powiesz: ja nie taki pobożny. Wiesz, mnie nie chodzi, że Adwent i Wielki Post, ale czy potrafisz? Powiesz: gimnastyka dla gimnastyki? O nie!

W gruncie rzeczy nie chodzi o ten papieros czy ten kieliszek wódki, nie chodzi wyłącznie o skutki fizjologiczne, ale chodzi o ciebie samego, o twoją osobowość. Bo potem dojdiesz do takiego stanu, że nie potrafisz nie powiedzieć czegoś, czego naprawdę nie powinienes, że nie potrafisz nie zrobić czegoś, czego naprawdę nie powinienes. Dojdzie do tego, że będziesz robił i mówił wszystko, co ci się tylko zechce. Nie będziesz w stanie kontrolować się dostatecznie. Narobisz dużo głupstw i sobie, i ludziom dużo krzywdy i nie będziesz w stanie nic poradzić.

My jesteśmy takimi dziwnymi stworzeniami, że jak chcesz robić remont, to gdy się zaczniesz pilnować przy jednym



detalu, natychmiast pchasz się cały do góry.

Taki jest też sens Wielkiego Postu. Popatrz sam, czy to nawet nie śmiesznie brzmi: Wielki Post. Mówiąc inaczej: wielkie poszczenie. Nawet gdy ci się wytłumaczy, że to dla uczczenia Jezusa. Nam się przesunęły akcenty i naraz ze środka do celu zrobił się cel. My mieliśmy na to pościć, by uczcić pamięć Jezusa cierpiącego: ażeby o Nim pamiętać i ażeby ta pamięć nas przemieniła, abyśmy się stali do Niego podobni. A z tego zrobiło się poszczenie dla poszczenia. Stąd dyskusja na temat: Po co? Przecież ryby to też białko. Czy to nie śmieszne?

Ten sam sens ma post w każdy piątek. Jako instytucja rocznicowa: dzień Śmierci i Męki Jezusa w rytmie tygodnia. Ale prawo magii dosięgnęło również i piątku. Jak uniknąć tego absurdu? Nie ma żadnego panaceum, tylko się trzeba strzec mechanizacji życia. Przed tym uchroni cię pytanie: „po co?” Musisz uzasadnić cel, złączyć post z Jezusem. Wtedy okres Wielkiego Postu, wtedy każdy piątek będzie dzięki temu poszczeniu bardziej święty – w sensie, że ty będziesz w tym

okresie bardziej święty – bo będzie ci w nim w sposób szczególny towarzyszyła pamięć o Jezusie.

To nie gimnastyka dla gimnastyki. To jest sprawa kontroli, opanowywania się. Również na to, żebyś umiał powiedzieć sobie i otoczeniu: „Nie piję dziś więcej ani jednego kieliszka. Swoją normę wypilem”. Nawet wtedy, gdy będę wznosić zdrowie twoje po raz pierwszy albo nieustające zdrowie pań. Żebyś umiał powiedzieć: Dziękuję, nie palę, już paliłem. Żebyś nie musiał. Żebyś nigdy nie musiał, żebyś był wolny od swoich przyzwyczajeń czy nałogów – jak wolisz. Z tym wiąże się sprawa narkomanów. Dla mnie najbardziej przerażające jest to, że ci ludzie nie potrafią się oprzeć, że muszą, że nie potrafią powiedzieć „nie”. To jest tragiczne nie tylko w wypadku narkotyków, ale w każdym wypadku. (cdn.)

ks. Mieczysław Maliński



W drodze ku pojednaniu - На шляху до примирення

WSPOMNIENIE MĘCZENNIKÓW WOŁYNIA

Z okazji 70. rocznicy zbrodni wołyńskiej w dniach 15-16 lipca 2013 r. odbyła się w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II Międzynarodowa Konferencja Naukowa „*Nie zabijaj. Kościół wobec ludobójstwa na Wołyniu*”.

Konferencja ta została zorganizowana pod patronatem metropolity lwowskiego abpa Mieczysława Mokrzyckiego przez prof., dra hab. Włodzimierza Osadczego, dyrektora „Centrum Ucrainicum” przy tymże uniwersytecie.

*„Z TEGO WSZYSTKIEGO ZRODZĄ SIĘ
DOBRE OWOCE”*

Biorący udział w otwarciu konferencji prorektor KUL ds. Nauki i Rozwoju, o. prof. dr hab. Andrzej Derdziuk OFMCap, ujawnił zebranym swoje wołyńskie korzenie i mówił o metafizyce zła. Zaś ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej bp Leon Dubrawski powiedział, że nasze pokolenie na Ukrainie nie uświadamia sobie czym były te wydarzenia oraz wyraził nadzieję, że „*z tego wszystkiego zrodzą się dobre owoce, że nowe pokolenie będzie żyć w zgodzie i miłości*”.

Na rozpoczęcie konferencji zabrała głos również Ewa Siemaszko, która wiele lat zgłębiała zbrodnię wołyńską. Zastanawiając się nad tym, co zrobić aby prawda o zbrodni dotarła do Ukraińców, stwierdziła, że jedyna droga jest poprzez Kościoły prawosławny, grekokatolicki i łaciński. „*Nasz Kościół powinien dotrzeć do duchowieństwa po tamtej stronie by nie doszło do rozmycia tego grzechu*” – powiedziała Ewa Siemaszko i zauważyła, że „*są jesz-*



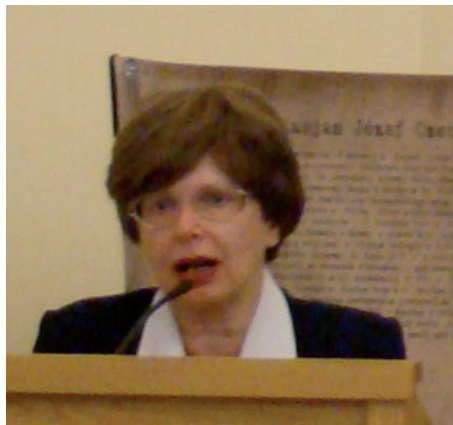
**Konferencja w Lublinie oddała hołd
męczennikom Wołynia**

Fot. Ludmiła Poliszczuk

cze złe emocje wśród duchowieństwa prawosławnego i grekokatolickiego”.

Prof. dr hab. Jan Kłos z Lublina wygłosił referat pt. „*Ludobójstwo – czyli zbrodnia, której nie ma*”. Podkreślił, że masowe zbrodnie mają wielką historię – jasyr, Tatarzy, Iwan Groźny, bunt kozaki utopiony we krwi. Skupił się na filozoficznym podejściu do zbrodni ludobójstwa. Zauważył, że zbrodnie ludobójstwa zazwyczaj mają „*scenę*” – obóz, więzienie, mury, druty, zło w systemie, a nie w człowieku; zaś „*rzezie wołyńskie nie miały jasno określonej sceny*”.

Kolejny mówca prokurator Jacek Nowakowski z Lublina przedstawił temat „*Kwalifikacja prawna zbrodni nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i historia śledztw prowadzonych w tej sprawie przez polskie instytucje*”. Z kolei ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski z Krakowa mówił o Ludobójstwie Ormian w I i II wojnie

**Ewa Siemaszko****Fot. Ludmiła Poliszczuk**

światowej. Odnosząc się do tematu konferencji, podkreślił, że Ludobójstwo na Wołyniu „to nie tylko konflikt polsko-ukraiński. Nacjoniści mordowali wszystkich. To nie była wojna polsko-ukraińska”.

Ewa Siemaszko przedstawiła temat: „Przeciw sacrum. Specyficzne okoliczności ludobójczych akcji OUN-UPA”. Mówiła o sakralizacji zła i profanacji świętości. Zauważyła ona, że ewangeliczną przypowieść o kłakolu w pszenicy wykorzystano do agitacji antypolskiej. Mówiła o wiciach chlebowych – obrzędzie poprzedzającym zbrodnie, święceniu narzędzi zbrodni oraz sypaniu kopców (kurhanów). Zauważyła też, że zabójstwu duchownych towarzyszyło szczególne pastwienie się nad nimi, że były to śmierci istic męczeńskie. Wiele napadów było w niedziele i święta (11 lipca i 29 sierpnia 1943 r.) na wiernych zgromadzonych w czasie nabożeństwa. Mówiła o oznakach wskazujących na możliwe opętanie zbiorowe.

Ks. prof. Krzysztof Grzesiak (Lublin) przybliżył poglądy polityczne duchowieństwa prawosławnego międzywojennej Lubelszczyzny. Prof. dr hab. Andrzej

Zięba (Kraków) powiedział o postawie metropolity Andrzeja Szeptyckiego wobec ideologii nacjonalizmu i akcji ludobójstwa.

Kolejny mówca dr Adam Kulczycki (Rzeszów) podjął się przedstawienia trudnego tematu: „Kościół grekokatolicki wobec masowego ludobójstwa Polaków dokonanego przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich”. Konkluzje: Kościół Grekokatolicki był pod wielkim wpływem nacjonalistów; bał się o swoje niebezpieczeństwo; nie przeciwdziałał ludobójstwu.

Prof. dr hab. Marian Malikowski (Rzeszów) mówił nt. „Stanowisko władz III RP wobec zbrodni OUN-UPA na polskiej ludności w czasie II wojny światowej”. Zwrócił uwagę na brak reakcji na słowo „Zakierzonie” oraz stosowanie złej tezy: delikatnie z Ukraińcami, bo się obrażą, „nie drażnić” oraz na inne błędy i zaniechania.

Ks. prof. dr hab. Józef Marecki OFM-Cap. przedstawił „Portret zbiorowy duchownych katolickich obrządku łacińskiego zamordowanych z rąk nacjonalistów ukraińskich”. Wspomniano też o duchownych obrządku wschodniego – neounitach, grekokatolikach, prawosławnych, których zamordowano podczas rzezi wołyńskiej. Dr Wacław Szetelnicki (Legnica) ukazał jedno ze źródeł: „Kronika klasztorna benedyktynek lwowskich obrządku łacińskiego o zbrodniczej działalności banderowców”.

O. dr Szczepan T. Praśkiewicz OCD (Lublin) wygłosił prelekcję pt. „Świadkowie wiary w godzinie próby” przedstawiając sylwetki dwóch karmelickich męczenników o. Kamila Józefa Gleczmiana i br. Cypriana Jana Lasonia, którzy 7 lutego 1944 r. zostali zamordowani w Wiśniowcu na Wołyniu. Referat na temat możliwości prowadzenia procesów beatyfikacyjnych przedstawił o. prof. dr hab. Wiesław Bar OFMConv z Lublina: „Ofiary rzezi czy



Bp Leon Dubrawski przewodniczył Mszy św. w kościele karmelitów w Lublinie

Fot. Irena Dejneka

męczennicy za wiarę? O możliwości prowadzenia procesów beatyfikacyjnych”. Dr Ołeh Sawczuk (Lublin) poruszył „Problem wypędzonych na pograniczu ukraińsko-polskim po II wojnie światowej”.

MSZA ŚW. W KOŚCIELE KARMELITÓW BOSYCH

Na zakończenie pierwszego dnia konferencji w lubelskim kościele karmelitańskim pw. św. Józefa przy ul. Świętoduskiej została odprawiona uroczysta Msza św. w intencji ofiar ludobójstwa na Wołyniu. Przewodniczył jej bp Leon Dubrawski z Kamieńca Podolskiego, a kazanie wygłosił o. Rafał Wilkowski OCD, sekretarz w Kurii Generalnej Karmelitów Bosych w Rzymie.

Oto fragmenty Jego homilii:

„Maryja – Królowa Pokoju – swą obecnością wnosi pokój w życie rodzin,

wspólnot, narodów – tak jak wносиła pokój w życie Świętej Rodziny z Nazaretu. Pokój ten to zdolność budowania ludzkich więzów na fundamencie dialogu i wzajemnego poszanowania godności. Pokój ten to umiejętność rozwiązywania trudności w świetle Bożego słowa. Pokój ten to – jeśli jest taka potrzeba – otwartość na przebaczenie.

Przebaczenie jest szczególną formą ludzkiej egzystencji. Zdarza się, że w obliczu doznanych ran, w obliczu poniesionych krzywd jedynym sposobem na przywrócenie relacji staje się przebaczenie. Przebaczenie oczywiście nie oznacza zapomnienia. Często wręcz nie jest możliwe wymazanie z pamięci doświadczonego zła. Możliwe jest jednak, co więcej – konieczne jest wyjście do drugiego człowieka i niejako zbudowanie mostu, by na nowo połączyć pękniętą relację.



**Kazanie wygłosił
o. Rafał Wilkowski OCD**

Fot. Irena Dejneka

Przebaczenie opiera się na prawdzie. Rzeczy muszą być nazwane po imieniu. To jest «conditio sine qua non». Niemniej jednak taka prawda wydobyta na światło dzienne winna prowadzić do otwarcia na drugiego człowieka. W przeciwnym razie taka prawda rodzi jedynie jeszcze większą nienawiść.

Ta 70. rocznica zbrodni wołyńskiej jest szczególną okazją, by odświeżyć narodową pamięć. A pamięć ta prowokuje do głębszej zadumy na temat sensu historii w życiu człowieka zarówno w wymiarze indywidualnym jak i wspólnotowym. Tego typu refleksja staje się szczególnie istotna w obecnej epoce, w obliczu współczesnej mentalności, która za wszelką cenę stara się promować globalną wizję świata [w myśl hasła „promoting the global citizens”], niejako odcinając się od własnych korzeni. Tymczasem od korzeni nie można się odciąć. Nie można wyrzec się więzów z własną rodziną w imię przynależności kolektywnej, nie można wyrzec

się narodowej tożsamości w imię globalnego obywatelstwa. W tej perspektywie świadomość korzeni staje się solidnym fundamentem teraźniejszości. Historia to nie tylko wystawianie pomników, historia to nie tylko podniosłe uroczystości upamiętniające minione wydarzenia, historia to nade wszystko źródło życia. Bez przeszłości nie ma współczesności. Bez przeszłości nie ma życiowej mądrości. Bez przeszłości jest tylko iluzja nowoczesności, utopia totalnego wyzwolenia. Rzecz w tym, by przeszłość istotnie uczyła życia, by przeszłość wskazywała wartości godne poświęcenia, a zarazem przestrzegała przed powtarzaniem błędów... W tym sensie historię trzeba nieustannie zgłębiać, historii trzeba strzec. W tym sensie historii trzeba pozwolić, by kształtowała umysły i serca. I bynajmniej nie oznacza to bezpłodnej nostalgii za zamierzchłą chwałą ani śmiercionośnej nienawiści wobec ciemnych czy katów. Historia wydobywa na światło dzienne całą prawdę i w jej blasku otwiera na dialog, uczy przebaczenia, umacnia wszelki wysiłek na rzecz autentycznej wolności.

Zbrodnia wołyńska nie może być zapomniana. Zbrodnia ta domaga się, by wyszły na jaw wszystkie fakty związane z nieludzką kaźnią dopelnioną na tej ziemi. A jednocześnie zbrodnia ta domaga się, by dokonano się pojednanie między jednostkami i między całymi narodami, tak by nigdy więcej nie miała miejsca podobna tragedia. Zło zawsze rodzi zło i tylko dobro może je zwyciężyć...

Trzeba przy tym mieć na uwadze, że nie ma pojednania bez prawdy, ale prawda musi też być ukierunkowana na pojednanie – to nie prawda, która niszczy, ale prawda, która wyzwala...

W tej perspektywie można przytoczyć fragmenty «Listu Pasterskiego Synodu Bi-

skupów Kijowsko-Halickiego Arcybiskupstwa Większego Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego do wiernych i wszystkich ludzi dobrej woli w 70. rocznicę tragedii wołyńskiej» (11.03. 2013 r.):

«Naszym moralnym obowiązkiem przed Bogiem jest uświadomić sobie, że polityczne oraz ideologiczne racje stanu, które wydawały się ich zwolennikom przekonującymi, koniec końców obróciły się w zabójstwo niewinnych ludzi i wzajemną zemstę. To, co dla niektórych wydawało się sprawiedliwością i niejako uświęconym przez Boga, okazało się strasznym podeptaniem Jego przykazań i wielkim zaciemnieniem ludzkiej duszy.

[...] Mamy świadomość, że nie posiadamy władzy nad przeszłością. Dlatego naszym celem jest nie tylko patrzeć na tragiczne czasy minione chrześcijańskim spojrzeniem, oddając je w ręce Boga miłosiernego oraz prosząc Wszechmogącego o uzdrowienie historycznych ran na ciele naszych narodów. Najbardziej zależy nam na tym, by uchronić nasze tu i teraz oraz przyszłość, za którą niesiemy bezpośrednią odpowiedzialność. Zadaniem naszego Kościoła jest dopilnowanie, by budując dzisiejsze stosunki między sąsiednimi narodami i udając się w pielgrzymkę do wspólnej przyszłości, nasze narody brały ze sobą tylko prawidłowe duchowe wyposażenie i nieskażone przykazania Chrystusa».

Niech Maryja, Królowa Pokoju, wyjedna swym orędownictwem pojednanie między narodami polskim i ukraińskim, tak by nigdy więcej nie miała miejsca zbrodnie podobna do tej sprzed 70 laty...”

Na zakończenie Mszy św. do zebranych przemówił bp Leon Dubrawski z Kamieńca Podolskiego, który udzielił zebranym pasterskiego błogosławieństwa.

SOLIDARNI W PAMIĘCI

Drugi dzień konferencji rozpoczął Marian Król (Lublin) wygłaszając referat pt. „Solidarni w pamięci. Działalność Regionu Środkowowschodniego NSZZ «Solidarność» na rzecz upamiętnienia ofiar ludobójstwa na dawnych Kresach”. Dr Matteo Piccin (Wenecja) poruszył temat „Kościół a nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej (XIX – pocz. XX wieku). Kilka refleksji”. Prof. dr hab. Mieczysław Ryba (Lublin) mówił nt. „Ideologia OUN-UPA wobec chrześcijańskiej koncepcji życia społecznego”. Prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy (Lublin) poruszył temat „Ludobójstwo II wojny światowej na pograniczu polsko-ukraińskim w świadomości chrześcijan Ukrainy”. Dr Leon Popek (Lublin) wygłosił referat „Gdzie są groby polskich ofiar OUN-UPA na Wołyniu?”. Poinformował uczestników konferencji, że tylko 5 % ofiar miało katolicki pochodzenie. Większość ofiar była potraktowana jak padłe zwierzęta, część zwłok nigdy nie została pogrzebana czy zakopana. Jest około 150 upamiętnień miejsc i miejscowości (na 1300). Jedną z prelekcji wygłosił ks. Witold-Yosif Kovaliv, mówiąc nt. „Wołyńska rzeź – modlitewne wołanie o pojednanie polsko-ukraińskie”. Kolejny mówca ks. Jacek Waligóra (Lwów) przedstawił temat „«Peryferia pamięci» – możliwość pojednania dwóch narodów – refleksje duszpasterza”. Mówił o wypieraniu pamięci czy spychaniu na peryferia pamięci oraz o zonglowaniu wydarzeniami historycznymi. Ks. Waligóra poinformował zebranych o Salinie, ok. 2 km od Dobromila, gdzie NKWD dokonywało masowych egzekucji.

WYŚCIG O PAMIĘĆ

Przy okazji tegorocznych obchodów rocznicy zbrodni wołyńskiej mogliśmy zaobserwować swego rodzaju wyścig o



pamięć. Politycy i publicyści wyprzedzali się w wypowiedziach na bolące tematy, przed oficjalnymi obchodami organizowali swoje własne – przykładem tego była modlitwa w Pawliwce (d. Porycku) z udziałem A. Michnika i B. Berdychowskiej. Modlitwy nigdy mało. Ale kiedy ją organizuje się w celach politycznych i to doraźnych powstaje pewien niesmak.

Słusznie zauważył prof. Włodzimierz Osadczy, że chętnie powielając tezę o jakiejś enigmatycznej „wojnie polsko-ukraińskiej” wstydliwie zapomina się fakt eskalacji zbrodni zaplanowanej w Dniu Pańskim, ataki na kościoły, niszczenia wiernych i kapłanów sprawujących Msze św. „Dziwi, że te fakty zostały przeoczone nawet w Deklaracji pojednania, podpisywanej z tak wielkim medialnym rozgłosem. Nie chce się wierzyć, że «ludzie Kościoła», uczeni i autorytety moralne nie posiadają wiedzy nt. okrutnej śmierci ponad 200 kapłanów rzymskokatolickich, kilkudziesięciu greckokatolickich i prawosławnych w toku ludobójczych akcji! Przestała istnieć cała diecezja łucka, wszystkie świątynie wiejskie na jej terenie zostały zniszczone, jednak fakt ten nie przyciąga zainteresowania pojednawczych happeningów odwołujących się do retoryki chrześcijańskiej”. Za tę wypowiedź prof. W. Osadczy został zaczepiony przez rektora greckokatolickiego seminarium duchownego w Lublinie ks. Bogdana Pańczaka, który domagał się odpowiedzi jakie wydarzenia miał na myśli profesor KUL, używając sformułowania „pojednawcze happeningi odwołujące się do retoryki chrześcijańskiej”. Z kolei ks. Tadeusz Isakowicz Zaleski w czasie konferencji lubelskiej bezskutecznie domagał się wyjaśnienia od ks. Bogdana Pańczaka.

„Pojechałem do Lublina jako jeden z prelegentów. Miałem nadzieję, że spotkanie historyków i publicystów będzie okazją do kontynuowania dialogu pojednania,

o którym tak wiele mówi ostatnio Kościół rzymskokatolicki i Cerkiew greckokatolicka.

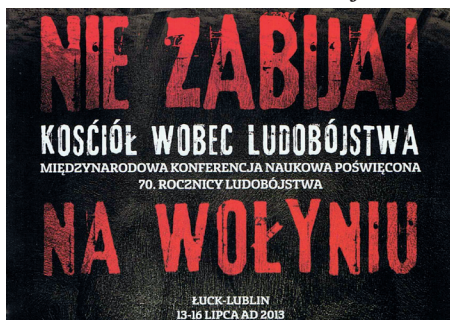
Niestety dzień wcześniej, niejako «na powitanie» uczestników sympozjum na oficjalnej stronie greckokatolickiego seminarium duchownego w Lublinie, którego klerycy są studentami KUL, ukazał się paszkwil pt. „Wodewil i happening. Rzecz o pojednaniu”. Wcześniej ukazał się inny paszkwil pt. «Wołyn. Ludobójstwo jako Nobel za cierpienie».

Pytam więc publicznie arcybiskupa lubelskiego Stanisława Budzika. Ekscelecjo, dlaczego Ksiądz Arcybiskup godzi się na to, aby podległa mu struktura kościelna kpila i szydziła sobie z bólu rodzin ofiar? O co w tym wszystkim chodzi?” (Zob.: Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, «Dlaczego Arcybiskup godzi się na szyderstwa z bólu rodzin ofiar?») //

<http://ewastankiewicz.wordpress.com/2013/07/16/ks-t-isakowicz-zaleski-dlaczego-arcybiskup-godzi-sie-na-szyderstwa-z-bolu-rodzin-ofiar/>).

Opisywana konferencja oraz wiele innych wydarzeń tego roku, które wpisały się w obchodzenie 70. rocznicy zbrodni wołyńskiej, pokazują jak skomplikowana i trudna jest to sprawa we wzajemnych stosunkach dwóch wielkich narodów oraz, że nie dotyczy ona tylko obszaru pogranicza czy peryferii pamięci.

ks. Vitold-Yosif Kovaliv



W drodze ku pojednaniu - На шляху до примирення

DOPUST BOŻY NA WOŁYNIU

– Nie wystarczy powoływać się na Jezusa. Trzeba szukać prawdy – mówił abp Mieczysław Mokrzycki podczas Mszy Świętej w katedrze w Łucku, odprawianej w intencji pomordowanych na Wołyniu. To przesłanie towarzyszyło wszystkim uroczystościom upamiętniającym tragedię na Ukrainie.

– Nazwanie przeszłości jest niezbędne, żeby uzyskać wewnętrzną wolność i przebaczyć – mówił dalej duchowny w homilii. To były bardzo potrzebne słowa wygłoszone w 70. rocznicę rzezi wołyńskiej, bo obydwa kraje dopiero powoli dojrzewają do wzajemnego pojednania. – Okrągłe rocznice sprzyjają głębszej refleksji nad tymi wydarzeniami – stwierdził w rozmowie z „Idziemy” ks. Witold Józef Kowalów, proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP w Ostrogu i redaktor czasopisma „Wołanie z Wołynia”.

Takim refleksjom służyła uroczystość ekumeniczna w Hucie Stepańskiej, miejscowości, która w 1943 r. stanowiła punkt oporu Polaków wobec ukraińskich nacjonalistów. Biskup pomocniczy diecezji żytomiersko-kijowskiej i administrator apostolski diecezji łuckiej Stanisław Szorokoradiuk w kazaniu podczas odprawionej tam Mszy Świętej mówił: – Modlitwa w takie rocznice, jak ta dzisiejsza jest bardziej potrzebna nam – żywym niż zmarłym, bo ci już są na sądzie Bożym, a my potrzebujemy przebaczenia, pojednania i miłosierdzia.

Ośmiu prawosławnych duchownych obecnych na uroczystości odmówiło uroczystą modlitwę za zmarłych. O. Aleksander, dziekan sarneński, który przewodniczył modlitwie, w krótkiej mowie



Krzyż i pomnik na cmentarzu
w Hucie Stepańskiej

Fot. Monika Florek-Mostowska

porównał wydarzenia sprzed 70 lat do zabawy, podczas której nagle gaśnie światło, wszyscy zaczynają się bić i nie wiadomo, kto jest winien. A na Wołyniu w 1943 r. zgasło światło wiary. Skonstatował jednak, że był to dopust Boży. Teraz światło wiary trzeba rozpalać.

Większość uczestników uroczystości stanowili Polacy. – Przybyliśmy upamiętnić ofiary tej kaźni, ponieważ większość ludności tych ziem osiedliła się Dolnym Śląskiem i Opolszczyźnie. Ta zbrodnia jest najslabiej zakorzeniona w świadomości Polaków. Tylko 40 proc. społeczeństwa wie, co to była rzeź wołyńska. Chcemy to



zmienić – oświadczył Piotr Lech, starosta Milicza.

Konstantin Hryszchenko, wicepremier Ukrainy, w przemówieniu podczas uroczystości w Łucku podkreślił, że wydarzenia wołyńskie potrzebują dalszego badania i że należy unikać upolityczniania kwestii wołyńskiej.

Z pewnością kamieniami milowymi na drodze do wzajemnego pojednania jest honorowanie sprawiedliwych Ukraińców, którzy podawali Polakom pomocną dłoń. Prezydent RP Bronisław Komorowski podkreślał, że „*powinniśmy pamiętać o tych Ukraińcach, którzy w ramach zbiorowej odpowiedzialności za cudze zbrodnie padli ofiarą strasznego wojennego prawa odwetu z rąk polskich*”. – Jestem wdzięcz-

ny Opatrzności Bożej, że możemy się modlić na Wołyniu. Jest to pierwszy krok do zagojenia ran. Myślę, że pojednanie nie nastąpi tak szybko. W ubiegłą niedzielę jednak w kościołach greckokatolickich nie była odczytana odezwa o wzajemnym pojednaniu, nie mówi się tutaj o tych sprawach jasno. Wielu ludzi nie chce się przyznać do swojej winy. Myślę, że będzie to długotrwały proces – powiedział abp Mokrzycki tygodnikowi „Idziemy”. Ks. Władysław Łukasiewicz, proboszcz rzymskokatolickiej parafii w Sarnach, pallotyn, odpowiedzialny ze strony kościelnej za zorganizowanie uroczystości ekumenicznych w Hucie Stepańskiej podkreślił, że najbardziej cieszy się z udziału obchodach miejscowej ludności. W poprzednich latach często uroczystości odbywały się z ich strony w napiętej atmosferze.

Ukraińscy duchowni zapewniają, że w kościołach rzymskokatolickich do końca lipca będą odmawiane modlitwy za pomordowanych i o wzajemne pojednanie. Przybywa też krzyży ustawianych i święconych w miejscach masowych rzezi Polaków oraz tam, gdzie dawniej stały kościoły.

Monika Florek-Mostowska

[„Idziemy” nr 29 (410) z 21 lipca 2013 r.]



Uniwersytet - Университет

WOŁYŃSKA RZEŹ – MODLITEWNE WOŁANIE O POJEDNANIE POLSKO-UKRAIŃSKIE [*]

„Wołyń trzeba rozumieć i znać”

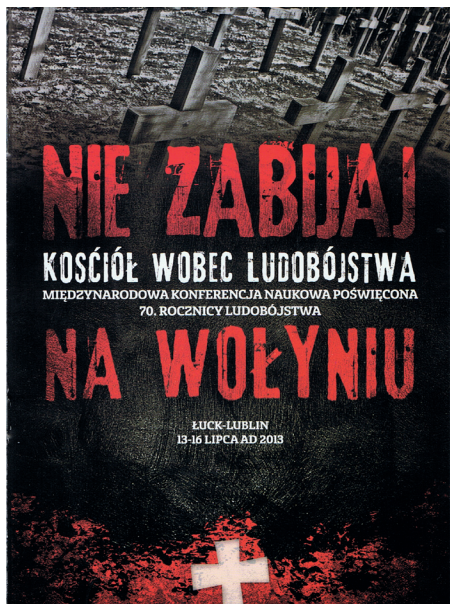
Zofia Kossak

(w przedmowie do książki
Marii Poziomskiej *„Z motyką na
słońce”*, Poznań 1939, s. X).

W tych dniach przeżywamy kolejną 70. rocznicę zbrodni wołyńskiej. Obchody tej rocznicy poprzedziło podpisanie Wspólnej Deklaracji Kościołów rzymskokatolickiego w Polsce i na Ukrainie oraz grekokatolickiego na Ukrainie i w Polsce. Od wielu lat nasze Kościoły i narody kroczą trudną drogą do przebaczenia i pojednania.

Żeby zrozumieć Wołyń, trzeba wiedzieć o rzezi wołyńskiej, której z kolei nie można zrozumieć. Ludobójstwo na Wołyniu było nielogiczne. Opętanie. Amok. Owszem, odbyła się czystka Polaków z tego terenu. Na Wołyniu niewiele pozostało Polaków. Ale po co, w jakim celu, nacjonaliści ukraińscy zabili w Tajkuroch staruszkę, która miała ponad 100 lat. Przecież za niedługo zmarłaby śmiercią naturalną...

„Gdzie są nasze groby?” – pytał Szanowny Przedmówca p. Leon Popek. – Tych zamordowanych np. w Tajkuroch część pochował na miejscu ks. Walerian Głowacz, a część na cmentarzu w Zdobunowie. Wspomniany ks. Głowacz, jak pochował swoich zamordowanych parafian i zapisał te fakty w brudnopisie księgi zmarłych, sam zachorował psychicznie i udał się do Zdobunowa.



Chociaż niektórzy twierdzą, że pojednanie polsko-ukraińskie jest niepotrzebne, to proces ten trwa od ponad dwudziestu lat. Nie wiem jak tutaj w Lublinie, ale u nas na Wołyniu ten wątek – POJEDNANIE – jest częścią naszej pracy, jest częścią naszego życia. Tak jak na początku Mszy św. jest Akt Pokuty, tak w naszej pracy od początku jest wątek pojednania.

Wydarzenia sprzed siedemdziesięciu lat wciąż dzielą i wzbudzają wiele emocji. Na Wołyniu pamiętamy o tych tragicznych wydarzeniach. Odprawiamy nabożeństwa, modlimy się, odpowiadamy na każdą prośbę, jeśli ktoś z Polski przyjedzie i prosi, żeby odprawić nabożeństwo czy po-

święcić postawiony krzyż, czy odnowiony grób. To jest normalna i naturalna dla nas księży sprawa. Od kilku lat funkcjonuje też zarządzenie naszego byłego ordynariusza ks. biskupa Marcjana Trofimiaka, zatwierdzone w Rzymie, że w drugą niedzielę lipca odprowadzane jest nabożeństwo żałobne w każdej parafii, w każdym kościele, w intencji ofiar rzezi wołyńskiej. Honorujemy więc tę symboliczną datę 11 lipca, kiedy nastąpiła kulminacja rzezi na ludności polskiej na Wołyniu. Poza tym obchodzone są rocznice mordów w poszczególnych miejscowościach. Do niektórych miejsc są organizowane pielgrzymki z Polski, w których uczestniczą rodziny pomordowanych, i coraz rzadziej ci, którym udało się cudem ująć z życiem. Bierzymy udział w tych uroczystościach, odprowadzając nabożeństwa czy w Ostrówkach, Porycku, w okolicach między Kostopolem a Sarnami, Hucie Stepańskiej czy Janowej Dolinie. Takim przykładem mogą być uroczystości organizowane przez pana Janusza Horszkiewicza w okolicach Huty Stepańskiej, do uczestnictwa w których był zaproszony ks. bp Marcjan, ks. Władysław Łukasiewicz z Sarn i wielu innych księży z okolic. Nie sposób wymienić tutaj wszystkie miejsca zbrodni na Polakach... W Ostrogu, gdzie jestem proboszczem, Polacy mieli szczęście. Zamordowano wprawdzie 38 osób na ul. Tatarskiej, ale spowodowało to powstanie samoobrony polskiej. UPA nie odważyła się zaatakować Ostroga w czasie, kiedy Niemcy i Węgrzy wyszli z miasta, a Sowietci jeszcze nie wkroczyli. To był grudzień 1943 r. i styczeń 1944 r., najgorszy czas dla Polaków na tym terenie. Ale jak wspomina o. Remigiusz Kranc, wcześniej wiele polskich wiosek dosłownie zniknęło z mapy między Ostrogiem, Zdobunowem, a Krzemieńcem. To był obszar, na którym bardzo aktywnie działała UPA.



Od lewej: ks. prof. Józef Marecki, dr Leon Popek i ks. Witold-Yosif Kovaliv – Lublin, 15 lipca 2013 r.

Fot. Ludmiła Poliszczuk

NIE MORDUJ – PIĄTE PRZYKAZANIE DEKALOGU

W czasie wczorajszej i dzisiejszej konferencji wiele mówiono o zbrodni wołyńskiej w kontekście jednego z Dziesięciu przykazań. Wypada przypomnieć, że pierwotnie przykazanie do brzmiało „nie będziesz mordował” – „nie dopuścisz się morderstwa” – tak podaje Pismo św. w Księdze Wyjścia (Wj 20, 13) i w Księdze Powtórzonego Prawa (Pwt 5, 17). W taki właśnie sposób język hebrajski formułuje kategoryczny zakaz. W naszej tradycji zakorzeniło się jednak brzmienie „nie zabijaj”. Dlaczego tak się stało? [1]

Michał Wojciechowski, świecki teolog, profesor Pisma Świętego na uniwersytecie w Olsztynie, podkreśla, że „oryginalny czasownik hebrajski (forma podstawowa «*racah*») jest mocniejszy niż polskie «*zabijać*». Oznacza zwykle zbrodnię zabójstwa (por. np. Lb 35, 11-21; Hi 24, 14; Ps 94, 6; Oz 6, 9), a nie zabicie

człowieka na wojnie czy w samoobronie, ani też ukaranie śmiercią. Tym bardziej nie oznacza uśmiercenia zwierzęta” [2].

Nie powinno być wątpliwości, że Rzeź Wołyńska była ludobójstwem. Spory terminologiczne, o których wieści docho- dzą do nas, przyjmujemy z zażenowaniem i bólem. Dla mnie, jako kapłana mieszka- jącego od ponad 20 lat na Wołyniu, waż- na jest pamięć o każdej wymordowanej miejscowości, o każdym miejscu, w któ- rym mordowano bezlitośnie niewinnych Polaków. Każdą inicjatywę ustawienia w takim miejscu krzyża, pomnika, tablicy witamy ze wzruszeniem. Cieszymy się, że jeszcze są tacy ludzie, którzy pamię- tają, choć tutaj kamień na kamieniu nie został. Tak więc przyjeżdżają, pokonują biurokratyczne bariery i stawiają krzyże pamięci. Nadal jednak jest wiele miejsc do dziś nieupamiętnionych, zapomnia- nych. Przykładem jest np. wieś Hurby, o której wielokrotnie pisaliśmy w „Wołaniu z Wołynia”, wymordowana 2 czerwca 1943 r., polska wieś. Rok później NKWD wyłapało banderowców i nacjonalistów i wykonało na nich wyrok. Obecnie w Hur- bach upamiętnia się upowców budując im „*memorial sławy*”, a o ofiarach polskich się zapomina!

WEZWANIE

DO MODLITWY O POJEDNANIE

Uznanie i potępienie zbrodni wołyń- skiej jest jeszcze mocniejszym wezwa- niem do modlitwy o pojednanie.

Gdy modlimy się o pojednanie, to po- zwalamy aby w nas zaistniała autentyczna chęć poznania odmienności drugiego, na- wet, gdy nie zgadzamy się z jego pogląd- ami, nie przyjmujemy jego wersji zaistnia- łych wydarzeń.

Dokument, który został podpisany 28 czerwca 2013 r. w Warszawie, nie jest pierwszą próbą Kościoła w Polsce i na

Ukrainie na trudnej drodze do przebacze- nia krzywd i pojednania. Nasze Kościoły mają wiele zasług w tej dziedzinie. Nale- ży przypomnieć chociażby rzymskie spo- tkania biskupów polskich i ukraińskich w 1997 roku. Dzisiaj uległo to pewnemu zapomnieniu. I chyba nie tylko z tego po- wodu, że główni bohaterzy tego spotkania – kard. Myrosław Iwan Lubaczivskij [3] i kard. Józef Glemp [4] – nie żyją. Wów- czas biskupi polscy zaprosili biskupów ukraińskich by na Jasnej Górze obchodzili wielki Jubileusz Chrztu Rusi Kijowskiej. Był to dobry zaczyn. Atmosfera mocnej wiary, która panowała w naszych naro- dach pozwoliła nam nie tylko zachować skarb wiary, ale zrozumieć potrzebę i ko- nieczność dążenia do pojednania.

W taki sposób patrzymy też na cały pontyfikat bł. Jana Pawła II i jego dzie- dzictwo. Bł. Jan Paweł II był wielkim orędownikiem pojednania polsko-ukra- ińskiego i w różny sposób zachęcał do niego. Wniósł On ważny wkład w dialog na rzecz pojednania naszych narodów, odegrał niezwykle opatrnościową rolę w zbliżeniu Polaków i Ukraińców. Wciąż mamy w pamięci wizytę Jana Pawła II we Lwowie, który w czerwcu 2001 r. nawoły- wał do oczyszczenia pamięci historycznej.

Z różnych stron słyszymy pytanie: „*Czy możliwe jest rozwiązanie wzajem- nych animozji między wielkimi słowiań- skimi narodami? Szczególnie, iż Polska i Ukraina są sobie niezwykle potrzebne w jednoczącej się Europie*” [5]. Myślę, że zebrani tutaj odpowiedzą na to i podob- ne pytania pozytywnie, zwłaszcza biorąc pod uwagę wkład naszych Kościołów w dzieło pojednania.

Można powiedzieć bez przesady, że uroczystości sprzed dziesięciu lat, 60. lecia rzezi wołyńskiej, obchodzone w miejscowości Pawliwka (dawniej Po- ryc), w której uczestniczyli prezydenci

obydwu krajów Leonid Kuczma i Aleksander Kwaśniewski, obaj kardynałowie ze Lwowa (dzisiaj dostojni emeryci) kard. Lubomyr Huzar i kard. Marian Jaworski, duchowni różnych wyznań oraz ofiary wraz z rodzinami, miały przełomowy charakter. Podczas obchodów zwrócono uwagę, iż oba państwa stawiają „sobie za cel działania w duchu historycznego pojednania potępiając obopólne krzywdy”. Do uczestników tego modlitewnego spotkania zwrócił się specjalnym listem papież Jan Paweł II.

W styczniu 2005 r. kardynałowie Józef Glemp i Lubomyr Huzar wydali wspólny list o pojednaniu, który nawiązywał do trudnej historii, podkreślając znaczenie chrześcijaństwa wyrosłego z tradycji łacińskiej w Polsce i bizantyjskiej na Ukrainie. Odwołując się do orędzia z 1965 r. hierarchowie napisali na zakończenie: „Wzniesmy się ponad polityczne poglądy i historyczne zaszłości, ponad nasze kościelne obrządki, nawet ponad naszą narodowość – ukraińską i polską. Pamiętajmy przede wszystkim, że jesteśmy dziećmi Boga. Zwróćmy się do naszego Ojca: przebacz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Aby nasza modlitwa była ze wszech miar owocna, powiedzmy sobie słowa: Przebaczymy i prosimy o przebaczenie – wszak mają już swoją historyczną moc w dziele pojednania narodów (por. List Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich, Rzym 1965). Niech ten akt przebaczenia i pojednania dokona się przed Obliczem Boga w Trójcy Jedynej i Bogurodzicy w miejscach świętych dla naszych wiernych: na Jasnej Górze i w Zarwanicy, w Warszawie i we Lwowie. Niech nasza wspólna modlitwa będzie modlitwą czystych serc, modlitwą ludzi dobrej woli”.

Dnia 19 czerwca 2005 r. na pl. Piłsudskiego w Warszawie, na zakończenie III

Krajowego Kongresu Eucharystycznego, doszło do najbardziej spektakularnego aktu pojednania w historii chrześcijaństwa w obu krajach. Niestety te piękne wspólne posłanie i wydarzenie nie przyniosło efektów w nim pokładanych, nie stało się zaczynem głębszego pojednania [6].

Pięć lat później, z okazji 65. rocznicy ludobójstwa popełnionego na Wołyniu przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia, ordynariusz diecezji Łuckiej Kościoła Rzymskokatolickiego bp. Markijan Trofimiak 9 lipca 2008 r. wydał okolicznościowy List Pastorski. Z uwagi na wagę tego dokumentu i jego krótką treść należy przytoczyć go w całości:

W liście czytamy:

*„Biskup Markijan TROFIMIAK
ordynariusz diecezji łuckiej Kościoła
Rzymskokatolickiego*

LIST PASTERSKI

z okazji 65-tej rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu

Umiłowani w Chrystusie Panu,

Dzisiejsza niedziela, która w kalendarzu liturgicznym nazywa się XV niedzielą okresu zwykłego, dla diecezji Łuckiej jest dniem szczególnym. Dziś stajemy wobec niedającej się pojąć ludzkim umysłem tragedii ludzi zamieszkującego niegdyś kraj wołyński.

Świątynia nie jest miejscem odpowiednim dla bilansowania krzywd, jak również dzień dzisiejszy nie jest dniem wołania o pomstę do nieba. Świątynia zawsze była i jest miejscem modlitwy o przebaczenie i Boże miłosierdzie, a dzień dzisiejszy, druga niedziela lipca, która przed sześćdziesięcioma pięcioma laty była dla ludności wołyńskiej początkiem jej drogi krzyżowej,

dzisiaj jest dniem pamięci i modlitwy za wszystkie ofiary nieprawości, która zawładnęła sercem człowieka.

A przecież Pan Bóg stworzył przedziwnie piękny świat i w tym świecie umieścił człowieka, stworzywszy go na swój obraz. Panowała pełna harmonia w relacjach człowieka z Bogiem. W Raju człowiek był beznamiętnie szczęśliwy. I nagle wszystko runęło, gdyż w pewnym momencie swego istnienia człowiek swoją wolę postawił wyżej woli Ojca Niebieskiego. Wyciągając rękę po zakazany owoc człowiek jakby powiedział Stworzycielowi: «Nie twoja, lecz moja wola się stanie!».

I stało się. Człowiek świadomie i dobrowolnie odrzucił przyjaźń z Bogiem i stracił wszystko, czym Pan Bóg tak hojnie go obdarował. Nadto i natura ludzka została skańczona i jest teraz bardziej podatna na zło. Na skutki tego grzechu nie trzeba było długo czekać. Już w zaraniu dziejów Kain podnosi rękę na brata swego Abła. Przelewa się pierwsza niewinna bratnia krew. Niestety, do tego środka w ciągu dziejów sięgano zbyt często. Historia ludzkości to właściwie nieprzerwany ciąg wojen, ciąg ludzkich nieprawości, rzeki, morza krwi, łez i bezmiar ludzkiego cierpienia.

I rodzi się pytanie, które wyrывa się z serca i woła: Dlaczego?! Dlaczego, w imię czego brat odbiera życie bratu?! To pytanie unosi się nad całymi dziejami ludzkości. To pytanie uporczywie powraca i dzisiaj. Dlaczego w niedzielny poranek 11 lipca 1943 roku brat podniósł rękę na brata?! Dlaczego znów przelała się krew niewinnych ofiar?! Dlaczego?! Odpowiedzi nie ma, bo to jest misterium iniquitatis – tajemnica zła, zła, które nie poddaje się żadnemu racjonalnemu wytłumaczeniu, zła, które wykracza poza wszelkie ludzkie pojęcia. Z tą tajemnicą zmierzyć się może jedynie tajemnica przeogromnej Bożej

miłości, która zaprowadziła Jego jedynego Syna na szczyt Golgoty. Niech więc w tym dniu unoszą się ku niebu modlitwy za wszystkie ofiary tej strasliwej tragedii, za wszystkich, którzy oplakują swoich bliskich. Modlimy się także za tych, którzy w swoim zaślepieniu, podeptawszy przykazania Boże i Chrystusową naukę o miłości, podnieśli rękę na brata. Boże, przebacz im.

A dla nas pociechą niech będą słowa z Księgi Mądrości: „Dusze sprawiedliwych są w rękę Boga i nie dosięgnie ich męka [...] Choć nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności. [...] Bóg ich bowiem doświadczył i znalazł ich godnymi siebie. Doświadczył ich jak złoto w tyglu i przyjął ich jak całopalną ofiarę” (Mdr 3, 1. 4. 5b-6) Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci! Niech odpoczywają w pokoju. Amen.

✠ Biskup Markijan Trofimiak

Luck, dn. 9 lipca 2008 roku”.

List ten został dobrze przyjęty, ale oceniono go, jako „niewątpliwie ostrożny”. Marek A. Koprowski pisał: „wielu dawnych mieszkańców Wołynia spodziewało się być może orędzia bardziej zdecydowanego, ale sam fakt ustosunkowania się do tragicznych wydarzeń sprzed 65-lat na obszarze Jego jurysdykcji kościelnej zasługuje na najwyższe uznanie. Biskup Markijan (po polsku Marejan) po raz pierwszy zdecydował się na taką formę przypomnienia o «wołyńskiej tragedii», będąc wiernym swojej prasowej wypowiedzi sprzed kilku lat, w której stwierdził jednoznacznie: «Prawda musi być powiedziana». W tym kontekście waga «Listu Pasterskiego» biskupa Trofimiaka jest ogromna i bez wątpienia stanowi

odważny gest. Władze ukraińskie najchętniej zapomniabyły o tym co działo się na Ukrainie 65 lat temu. List bp. Markijana z pewnością to utrudni” [7].

Każdego roku wielokrotnie i w wielu miejscach modlimy się za ofiary Rzezi Wołyńskiej. Nabożeństwa rocznicowe, a zwłaszcza „*niedokończone Msze św. wołyńskie*” – w których brał udział nasz były ordynariusz bp Marcyan Trofimiak – były też hołdem dla tych ofiar, które zginęły przecież m.in. podczas niedzielnych Mszy świętych. Zawsze w czasie takich modlitw prosimy Miłosiernego Boga o przebaczenie i pojednanie. Jestem przekonany, że dobra wola jest po obu stronach, ale między nami jest tak wielka różnica zdań, tak głęboka rana, że bardzo trudno dojść do wspólnego stanowiska.

Co roku w Lublinie i w Łucku są – organizowane przez Centrum UCRA-INICUM KUL i Wschodnioeuropejski Uniwersytet im. Łesi Ukrainki w Łucku – wspólne konferencje, sympozja i seminaria. Nie dotyczą one tematyki przebaczenia i pojednania, ale zawsze na tę tematykę jest miejsce. Myślę, że takie spotkania naukowców, teologów i dziennikarzy są dobrym zaczątkiem, kształtują klimat dla podejmowania nowych inicjatyw i wyzwań. Ostatnio w kilku miastach na Wołyniu – w Łucku, Ostrogu i Równem – miała miejsce prezentacja projektu i książki „*Pojednanie przez trudną pamięć*”. Jest to owoc wspólnej pracy studentów z Lublina i Łucka. Warto byłoby ten projekt poszerzyć z obwodu wołyńskiego także na obwód rówieński. Studenci, uczestnicy wspomnianego projektu, ratują pamięć odnajdując ostatnich żyjących świadków. Starają się znajdować sprawiedliwych ludzi, którzy ratowali innych przed niechybną zagładą. Wielu świadków dopiero teraz zdecydowało się opowiedzieć o tym, co przeżyło.

Jestem w pełni uznania dla naszego Metropolity Abp Mieczysława Mokrzyckiego za pełne konsekwencji stanowisko wobec tych wydarzeń. Bez wyraźnego powiedzenia i nazwania, czym była ta zbrodnia, będzie ona nadal balastem i przeszkodą dla prawdziwego pojednania.

Odpowiedzialność historyczna istnieje i działa również i w sporze polsko-ukraińskim. Chcę tutaj przypomnieć słowa wielkiego orędownika pojednania polsko-ukraińskiego Józefa Łobodowskiego: „*Nie może być skutecznego leczenia urazów, jeśli się nie zna ich przyczyn*”. Zawsze obawiam się robienia czegoś na siłę. Pojednania na siłę czy na skrót nie da się zrobić. Dam przykład. Ostatnio władze w Łucku zmobilizowały miejscowe Kościoły, by wydały wspólne oświadczenie. Niby wszystko dobrze. Jeszcze jedna dobra inicjatywa. Ale szkopał w tym, że ten Apel Kościołów Obwodu Wołyńskiego w sprawie rzezi wołyńskiej miał zupełnie innym wydźwięk niż to, o czym zamierzali powiedzieć nasi pasterze. Dlatego też bardzo niepokojąca była wiadomość o podpisaniu wspólnego Apelu Kościołów Obwodu Wołyńskiego w sprawie rzezi wołyńskiej przez biskupa Stanisława Szypkoradiuka. Wprawdzie Biskup wycofał się z tego podpisu, ale w jego imieniu dokument przecież sygnował jego delegat. Skoro złożył ów delegat podpis, to jednak posiadał pełnomocnictwa biskupie. Chwała Bogu, bp Stanisław Szypkoradiuk wyjaśnił, że wspomnianego Apelu nie podpisał. Jednolite dotąd stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego zostało jednak zachwiane. Wykorzystali to natychmiast dziennikarze – głównie „Gazety Wyborczej” – nagłaśniając całą sprawę, co też chyba nie służy porozumieniu.

Warto byłoby przeanalizować dokładnie trzy ważne tegoroczne dokumenty. Mam na myśli List Konferencji Episko-

patu Rzymskokatolickiego Ukrainy, list Synodu Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego oraz wspólną Deklarację Kościołów rzymskokatolickiego w Polsce i na Ukrainie oraz grekokatolickiego na Ukrainie i w Polsce. Gdy minie medialny szum i z pewnej perspektywy czasowej, na chłodno, zobaczymy na ile postąpiliśmy w drodze do prawdziwego pojednania.

Brak wspólnego listu pasterskiego w sprawie rzezi na Wołyniu był pewnym zgorszeniem, należy ufać, że wspólna deklaracja naprawi tę sytuację. Choć trudno coś teraz powiedzieć na ten temat, co będzie w przyszłości? W niedawnej przeszłości mieliśmy podobną deklarację polsko-rosyjską, na której mocno zaciążyła polityka. Nie chcemy, by na tworzącym się z takim trudem pojednaniu polsko-ukraińskim też zaciążyła polityka czy poprawność polityczna.

Aby pojednanie polsko-ukraińskie stało się faktem musi ono wyjść poza kręgi pasterzy i duchownych, pragmatycznych polityków i publicystów wypowiadających pobożne życzenia. Marcin Wojciechowski na łamach „Więzi” pisał: *„Węzeł bólu i pamięci ciągnący się za Polakami i Ukraińcami kilka stuleci rozsypać można, upamiętniając ludzi zabitych lub poszkodowanych w różnych tragicznych wydarzeniach po obu stronach oraz nazywając te wydarzenia po imieniu, takim jednak językiem, by nie robić z drugiej strony etatowych morderców, którzy okrucieństwo wyszali z mlekiem matki”* [8].

Co robić by ów „węzeł bólu i pamięci” rozwiązać? Jakie warunki muszą zostać spełnione, by proces pojednania mógł być owocny? Jakie przeszkody stoją na tej drodze?

Jednym z takich warunków jest prawda. Bez powiedzenia prawdy o naszej bolesnej przeszłości trudno mówić o

prawdziwym pojednaniu. Nie ma też pojednania na skróty. Nie można tego, co jest najistotniejsze, przemilczać w imię tzw. poprawności politycznej. Proces pojednania trwa od wielu lat. Zaangażowani są w nim zarówno pasterze, jak i świeccy. Toczy się on w różnych miejscach i na różnych poziomach. Nie boję się stwierdzić, że takim miejscem jest każda nasza parafia.

WEZWANIE DO MODLITWY O BEATYFIKACJĘ ZAMORDOWANYCH KSIĘŻY I SIÓSTR ZAKONNYCH

W czasie „*Niedokończonych Mszy Wołyńskich*”, odprowadzanych nabożeństw i konferencji popularno-naukowych, wielokrotnie podnoszony był postulat beatyfikacji zamordowanych w czasie rzezi wołyńskiej księży i sióstr zakonnych. Szanowny przedmówca, O. Prof. dr hab. Wiesław Bar OFMConv (Lublin), podniósł problem: *„Ofiary rzezi czy męczennicy za wiarę? O możliwości prowadzenia procesów beatyfikacyjnych”*. Podobne skrupuły były podnoszone w przypadku procesu beatyfikacyjnego bł. Jerzego Popiełuszki, czy nawet wcześniej w czasie procesu św. Maksymiliana Kolbe.

Uważam, iż nie można deprecjonować ich ofiary. To są niewątpliwie męczennicy za wiarę. Zginęli za wiarę, za Chrystusa. Zginęli bo byli duchownymi lub zakonnicami Kościoła Rzymskokatolickiego i Kościoła Neounickiego (obrzędka wschodniego). Cieszę się, że Konferencja Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy dostrzegła postać Sługi Bożego o. Ludwika Wrodarczyka. Ufam, że podobnie stanie się w stosunku do innych kapłanów i sióstr zakonnych, którzy oddali życie za wiarę, za Chrystusa, którzy nie opuścili swych wiernych wśród których służyli.

→

Niepokoï mnie jednak, że nawet do listu Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy, który został przeczytany w niedzielę 30 czerwca 2013 r., został przemymiony eufemizm „tragedia wołyńska”. Przecież to była rzeź, klasyczna czystka etniczna! W efekcie UPA osiągnęła swój cel – na Wołyniu pozostało niewiele Polaków...

Wielu Polaków domaga się dzisiaj przyjęcia w sprawie rzezi wołyńskiej stanowiska międzynarodowej wspólnoty. Jest to dla Polaków bardzo ważne? Podobnie mówią Ormianie o swoim genocydzie, a Ukraińcy o Wielkim Głodzie na Ukrainie. Nie wolno nam zapominać i pozwolić na zapomnienie świata. Może warto brać tutaj przykład z Żydów, którzy dbają o upamiętnienie Holocaustu. Na Wołyniu zginęło zresztą o wiele więcej Żydów niż Polaków. W samym Ostrogu – ponad 6 tysięcy osób. Na Wołyniu miał miejsce Holocaust i spotkały się tutaj dwa okrutne systemy totalitarne. Nie jest tajemnicą, że Holocaust zachęcił nacjonalistów ukraińskich do wykonania czystki na Polakach. Były wtedy przez nacjonalistów ukraińskich śpiewane piosenki, choćby taka: „*Z początku budemo żyto żaty, a potem pole oraty...*”. W tej i podobnych piosenkach ludowych „*żyto*” oznacza Żydów, a „*pole*” Polaków. Tych piosenek jest kilka – taki ślad bolesnej historii w etnografii. Może kiedyś powstanie studium nad folklorem ukraińskim skażonym nacjonalizmem? Byłem w wielu miejscach, gdzie dokonano rzezi na Polakach, spotykałem też miejscowych, żyjących jeszcze świadków. Często rzezi dokonywały oddziały nacjonalistyczne pochodzące nie tylko z innych terenów. Bardzo często pomagali im w tym niestety sąsiedzi. Ale sąsiedzi też ratowali. Wszystko zależało od tego, kim był dany człowiek.

W dyskusji wokół zbrodni wołyńskiej zwraca się uwagę na szerszy kontekst

historyczny. Ale nie można w ten sposób relatywizować odpowiedzialności ukraińskich nacjonalistów za zbrodnie na Polakach na Wołyniu. Zabijanie cywilnej ludności, kobiet, dzieci i starców jest niewątpliwą zbrodnią. Po co było zabijając stuletnią staruszkę w Tajkurach? Tak, zbrodnia jest irracjonalna. Ludność polska na Wołyniu nie stała na przeszkodzie do niepodległej Ukrainy. Zresztą w 1943 r. było już wiadome, że nie będzie tutaj niepodległej Ukrainy i na te ziemie wrócą Sowieci.

Niedawna wspólna deklaracja czterech metropolitów – abpa Józefa Michalika, abpa Światosława Szewczuka, abpa Jana Martyniaka i abpa Mieczysława Mokrzyckiego – zdaje się być tym sygnałem, że pojednanie będzie owocnie kontynuowane. Mamy nadzieję, że ta deklaracja naszych pasterzy umocni wspólne działania i pojednanie, które ciągle odbywa się „*na dole, na nizinach*”. Powinniśmy się konsolidować, by umieć przeciwstawić się szerokiej działalności różnych sekt, zagarniających swymi złudnymi ideami młodych ludzi.

Rocznica minie, a my na Wołyniu pozostajemy, musimy dalej żyć. Nie możemy jakby ciągle znajdować się na cmentarzu. Dlatego jest to tak ważne, by wreszcie nazwać po imieniu to, co się stało, i niejako odbić się od tego, tworząc nową rzeczywistość, ale opartą o prawdę.

ks. Witold-Yosif Kovaliv

Ostróg – Lublin, 16 lipca 2013 r.

Przypisy:

[*] Tekst referatu wygłoszonego 16 lipca 2013 r. podczas międzynarodowej konferencji „*Nie zabijaj. Kościół wobec ludobójstwa*” poświęconej 70. rocznicy ludobójstwa na Wołyniu, która odbyła się na

Katolickim Uniwersytecie Lubelskim im. Jana Pawła II.

[1] Michał Wojciechowski, „Dziesięć przykazań dawniej i dziś”, Częstochowa 2011, s. 91.

[2] Tamże.

[3] Zob.: Kard. Myrosław Lubacziwskyj, „Przemówienie podczas spotkania w Kolegium św. Józafata”, „Znak” nr 395 (4) z kwietnia 1988 r., s. 32-35.

[4] Zob.: Kard. Józef Glemp, „Przemówienie podczas spotkania w Kolegium św. Józafata”, „Znak” nr 395 (4) z kwietnia 1988 r., s. 36-37.

[5] Zob.: Wojciech Łysek, „Trudne partnerstwo: stosunki polsko-ukraińskie w świetle traumatycznych doświadczeń obu narodów” //

http://www.profuturo.agh.edu.pl/pliki/Referaty_VI_KKMU/NSiH/P_125_AGH-VI_KKMU.pdf

[6] Dziennikarze Katolickiej Agencji informacyjnej w Warszawie próbowali dać taką odpowiedź: „Dlaczego ten piękny dokument nie przyniósł takiego owocu jak orędzie biskupów polskich do Niemców, mimo że proces pojednania wsparli politycy, o czym świadczy np. wspólna modlitwa 27 kwietnia 2007 r. prezydentów Wiktora Juszczenki i Lecha Kaczyńskiego w 60. rocznicę akcji «Wisła»? Po pierwsze dlatego, że entuzjazm dla idei pojednania znacznie osłabł w porównaniu z pierwszą połową pierwszej dekady nowego tysiąclecia. Po drugie dlatego, że idea pojednania i porozumienia nie trafiła na podatny grunt i nie dotarła do świadomości znacznych rzesz społeczeństwa, tak jak to działo się w Polsce, a zwłaszcza w Niemczech, gdzie stosunki międzysąsiedzkie były stałym tematem dysputy publicznej. To sprawiło, że początkowe inicjatywy nie doczekały się kontynuacji. Uderza zwłaszcza brak kontaktów i wymiany między młodzieżą polską i ukraińską, które tak pięknie zapowiadała «Pielgrzymka

Pojednania i Miłości» do Zarwanicy. Oba Kościoły – greckokatolicki i rzymskokatolicki – jakby zapomniały, że pojednanie to nie seria choćby najszlachetniejszych kroków, ale długotrwały proces”. – Zob.: „Ważny krok ku pojednaniu?” //

<http://www.niedziela.pl/artukul/5294/Wazny-krok-ku-pojednaniu>

[7] Zob.: (mak), „Biskup łucki o rzezi wołyńskiej” //

<http://www.kresy.pl/wydarzenia?zobacz/biskup-lucki-o-rzezi-wozynskiej>

[8] Marcin Wojciechowski, „Manowce «Manowców pojednania»”, „Więź” nr 4 (618) z kwietnia 2010 r., s. 98-101.



Autor: sxc.hu



Sztuka - Мистецтво

III MIĘDZYNARODOWY PLENER IKONOPISÓW NA WOŁYNIU



Zamlynie *Fot. Hubert Kampa*

PAX!

Tak trafiłem na „Wołanie z Wołynia” i przyszło mi na myśl, czy wy wiecie że na Wołyniu a dokładnie w Zamłynie w tym roku odbył się piękny plener ikonopisów ze strony Ukraińskiej i strony Polskiej. To już trzeci taki plener...

Myślę, że warto coś o tym napisać... Ze strony polskiej biorą udział sami katolicy...

ORGANIZATORAMI PLENERU SĄ:

Akademia Sztuk Pięknych we Lwowie, Związek Artystów Plastyków Wołynia, Konsulat Generalny RP w Łucku, Katedra Ukrainistyki Uniwersytetu Warszawskiego i środowisko ikonopisów z Polski, Wo-

łyńska Organizacja Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy, Związek Polskich Plastyków Okręg Warszawski.
<http://www.volart.com.ua/ukr13/zamlyn3.php>

TAK OGÓLNIE

Na plener zaproszono mnie zupełnie niespodziewanie. Właściwie w czasie, w którym miałem już zaprzestać pracy nad ikonami. Znak Boży? Interpretuję to, że tak.

Wyruszyłem więc na Ukrainę, do ośrodka w Zamłynie o nazwie Międzynarodowe Centrum Integracji (<http://zamlynia.com.ua/pl>). Nie znałem właściwie nikogo z uczestników pleneru. Nie do końca wiedziałem co i jak będzie. Pojechałem lekko zestresowany.

Jak zwykle początki były trochę trudne. Nowi ludzie, nieznane miejsce. Aklimatyzacja jednak poszła szybko. Otwartość uczestników od razu ukazała, iż przyjechalśmy nie tylko po to by stworzyć ikonę, by zaprezentować umiejętności... Przyjechalśmy się spotkać. W środowisku artystów odnalazłem się szybko i czułem bardzo swobodnie. Jakbym znał tych ludzi już długo.

Pierwsze wrażenie zrobiła na mnie sama okolica. Mała wieś Zamlynie. Drewniane domki pomalowane na niebieskie kolory, droga bez asfaltu, kolorowe wstążki wokół przydrożnego krzyża, kwiaty przed domem, proste dekoracje... I niesamowicie mocno dotykająca atmosfera życzliwości. Ludzie pozdrawiający nieznajomych... Uśmiechy... Nie ma chyba lepszego miejsca na pisanie ikony.



Od razu pojawiła się atmosfera życzliwości wśród artystów. Organizacja pracowni... wszystko w klimacie otwartości i uśmiechu. Każdy chciał pracować, ale też pomagać...

Dni na plenerze upływały szybko. Rozpoczynane Mszą Św. czyli tym co mamy najlepszego. Msza raz w języku ukraińskim raz w polskim. Pomimo różnic, jedność. Jeden cel przyświecał wszystkim. Ikony. Każdy pracował jak potrafił. Swoim stylem, swoim systemem. Ale nie zamknięci. Jeden pytał drugiego. O technikę, o to dlaczego... I otrzymywał wyczerpujące odpowiedzi. Czasem problemy językowe dawały się we znaki. Ale od czego ma się ręce, nogi, kartki... I ta wciąż kipiąca życzliwość dotykała serca.

Wieczorami i do późniejszej nocy rozmowy. O ikonach, o artyzmie... Dzielenie się dlaczego tak, co czuję w sercu, czego poszukuję... Co mnie przekonuje, co sprawia, że mam dystans... I tak mijały dni i noce.

Nad wszystkim czuwał profesor Roman Wasyluk o delikatnym sercu i zawsze życzliwym uśmiechu. Gotowy odpowiedzieć na pytania, wątpliwości, pomóc w technice... A co najważniejsze, rozbawić żartem. No i zatroskany, aby było jedzenie na czas, aby nikomu niczego nie brakło ks. Jan Buras.

MOJE DOŚWIADCZENIA

Przed wszystkim dla mnie najważniejszym doświadczeniem było spotkanie się z ludźmi, którzy kochają Ikonę. Dla których jest ona ważna, jest dla nich inspi-

racją, drogą, dziedzictwem... Ludzi, którzy podobnie podchodzą do sprawy jak ja. Doświadczenie to dotyczy szczególnie, ponieważ na co dzień żyję w otoczeniu gdzie ikona wydaje się być niepoznana, obca...

Szczególnym dotknięciem było dla mnie poznanie Serhija Radkewycza. Przyglądanie się jego pracy, oraz rozmowy dały mi wiele do myślenia. Jakoś z dystansem podchodziłem kiedyś do współczesnych interpretacji ikon i do prac takich artystów jak on (<http://www.volart.com.ua/art/radkevych/index.html>). Po świadectwie Siergieja, współczesne interpretacje otworzy przede mną swoje podwoje. Wcześniej myślałem, że to łamanie zasad, jakieś fantazjowanie... Jednak kiedy posłuchałem rozmowy żony Siergieja – Oksany – z Witalim (poszukującym studentem ASP), dotarło do mnie, że nie o łamanie zasad tu chodzi a nową ich interpretację. Na odkrywanie sercem, nie odrzucając rozumu, zasad plastyki i ikonografii tworzonych latami.

Kolejnym ciekawym doświadczeniem była obserwacja pracy Witaliego. Bardzo zdolnego i głębokiego artysty. Niesamowite jak poszukuje w ikonie, eksperymentuje... Nie boi się też pytać o zdanie. Na podstawie jego prac, można zobaczyć jak się rozwija w nim relacja z Bogiem, jak jej poszukuje w ikonie...

DOTYK BOGA

Najpiękniejszym doświadczeniem była dla mnie chwila „dotyku Boga” (tak to nazywam). Bóg czasem specyficznie dotyka serca ludzkiego przez uczucia, re-



Jesus in Coffin. Jedno z dzieł Serhija Radkewycza

Fot. Archiwum

fleksje.

Od momentu spotkania się ze sztuką Sergieja rozważałem czy powinienem gdzieś w tę stronę iść. Szukać własnego wyrazu... Tak trochę się zagubiłem w tych myślach, czy iść dalej w ikonografię i interpretację... Czy po prostu kopiować... I przyszła odpowiedź. Poszedłem na spacer w poszukiwaniu dzieł zrobionych przez Sergieja na jakimś opuszczonym domku. I znalazłem. Małeńki domek, dwa pokoiki. Zbudowany z drewna... Zazwyczaj czuję jakiś respekt przed takimi miejscami. Nie wiadomo co tam jest. Ten domek jednak mnie zachwycił. Samo miejsce wyzwoliło szereg pozytywnych emocji, wzruszenia. Stoi w tak przedziwnym miejscu, tak jakimś duchowym.... Sergiej namalował tam symbol Ewangelisty Jana. Orła, który jakby wygląda przez okno... Jakby chciał oddać atmosferę tego miejsca. Jakby przypominało to miejsce pisania i działania się Ewangelii. Dla mnie to była atmosfera domku Zwiastowania. Jakby tam mieszkała Maryja nosząc pod sercem Wielką Tajemnicę. Jakby tam się zatrzymała tajemnica Zwiastowania... Stałem, patrzyłem ze łzami w oczach i miałem „ciary”...

Skoro Sergiej czuł tam coś specyficznego i ja czułem, to znaczy, że moje serce też odczytuje takie miejsca, ich atmosferę. Odczytuje inaczej choć bardzo podobnie, bo w kontekście Ewangelii, Boga... Dzięki temu zrozumiałem, że pójść w swojej ikonografii w stronę tego co mnie woła. Nie kopiować mechanicznie ikon czy prac Sergieja, ale wyrażać siebie, swoje doświadczenie Boga, nie rujnując zasad ikonografii. Ja bym na tym domu namalował Zwiastowanie, Sergiej Ewangelistę. Uderzyło mnie to niesamowicie. Jak bliskie potrafią być serca wobec Boga i nie tracić swojej indywidualności.

W czasie pożegnania po zakończonym plenerze można było zauważyć jak bardzo dwa tygodnie wspólnej pracy nas – uczestników pleneru – zbliżyły. To niesamowite, ale czuło się braterską więź.

Dziękuję Bogu za to doświadczenie, za spotkanych ludzi, którym na sercu leży ikona, braterstwo, a nade wszystko więź z „Bożą Sztuką”.

Hubert Kampa



70. rocznica Zbrodni Wołyńskiej

- 70-та річниця Волинського Злочину

OPOWIEŚĆ O ZBRODNI W BRZEZINIE I LOSACH MOJEJ RODZINY [*]**Tragiczne wspomnienia z dzieciństwa na Wołyniu**

Z dzieciństwa na Wołyniu pozostało mi w pamięci trochę obrazów. Mieszkaliśmy we wsi kolonia Brzezina liczącej około 35 gospodarstw, położonej na terenie gminy Włodzimierzec w powiecie sarneńskim. Ojciec mój – Michał Żarczyński (08.09. 1887 – 02.03. 1972) miał tam gospodarstwo o powierzchni 18 ha, którego znaczną część stanowiły łąki i lasy. Hodowaliśmy krowy, owce i konie, a także uprawialiśmy kilka hektarów ziemi. Mieszkaliśmy w drewnianym, parterowym domu, a podwórze otaczały obora i stodoła kryte słomą, a także staw porośnięty wikliną. W 1943 r. rodzinę zamieszkałą w naszym domu w Brzezynie oprócz ojca stanowiła moja matka – Marianna z domu Paszkowska, pochodząca ze wsi Huta Stepańska, a także siostry moje: Stanisława (20 lat), Aniela (18 lat), Bronisława (14 lat), Hanna (10 lat) i ja – Stanisław (8 lat). U nas pracował także głuchoniemy Kazimierz (Kazik), którego nazwiska jednak nie pamiętam. Do Brzeziny przylegały rozległe lasy, z których zwłaszcza zimną wilki pochodziły pod okoliczne zabudowania gospodarcze.

ZSYŁKA RODZINY NA SYBIR

Cofając się pamięcią kilka lat wstecz nadmienię, że nie wiele sobie przypominam z czasów agresji niemieckiej na Polskę we wrześniu 1939 r. oraz wkroczenia Sowietów na nasze ziemie. Wtedy byłem jeszcze małym dzieckiem, a w Brzezynie



Krzyż i tablica upamiętniające zniszczoną kolonię Kamionka Nowa

Fot. Wikimedia Commons

nie widziałem obcych wojsk. Niepokój w rodzinie spowodowała nagle wiadomość, że 10 lutego 1940 r. o godzinie 4. rano Sowieci przyszli pod domy niektórych mieszkańców Brzeziny, aby ich zabrać ze sobą. Łomotem w drzwi obudzili mojego dziadka Piotra Żarczyńskiego (ur. 1863 r.), jego dwóch synów i córkę Irenę



(1922 – 30.03. 1941) [1]. Syn Dominik Żarczyński (25.10. 1910 – 02.01. 1983), będąc leśniczym mieszkał z żoną Janiną (01.12.1913-23.12. 2007) i dwójką dzieci – Janem (09.06. 1937 – 15.06. 2007) i Bogusławą (1938 – 14.03. 1940) [1]. Drugi syn Piotra Żarczyńskiego – Kamil (1913-1990) mieszkał z żoną i córką, których imion nie pamiętam. Sowietci kazali rodzinie natychmiast ubierać się – jak w długą podróż i zabrali ich ze sobą jedynie z bagażem podręcznym. Żołnierze załadowali do wagonów towarowych oprócz mojego dziadka i innych członków rodziny także wielu Polaków z okolicznych miejscowości. Z opowieści wynikało, że wywożono na Sybir lub do Kazachstanu gospodarzy nieco bogatszych od swoich sąsiadów, leśników, osadników wojskowych i ludzi wykształconych różnych zawodów. Ponad dwutygodniowa podróż pociągami na Sybir była bardzo uciążliwa, a do tego zima – śnieżna i mroźna dała się we znaki. Wskutek bardzo trudnych warunków życia w miejscu zesłanki zmarli moi bliscy: dziadek Piotr Żarczyński, żona i córka stryja Kamila, a także Bogusława córka Dominika i Janiny, natomiast urodziła się im Barbara (1940-2012). Gdy zaistniała możliwość opuszczenia Syberii; Dominik i Kamil Żarczyńscy zaciągnęli się do formującej się Armii Polskiej generała Władysława Andersa. Wraz z nią opuścili

ziemie sowieckie i przebyli szlak wojenny prowadzący przez Iran, Irak, Ziemię Świętą oraz Włochy, gdzie brali udział w walkach o Monte Cassino. Stryj Dominik z żoną Janiną, synem Janem i córką Barbarą ostatecznie osiedlili się w Kwidzynie, gdzie mieszkali przez kilkadziesiąt lat, a obecnie spoczywają na tamtejszym cmentarzu. Z kolei stryj Kamil po zakończeniu II wojny światowej osiadł w mieście Brandon na terenie kanadyjskiej prowincji Manitoba, tam też zmarł 08 sierpnia 1990 roku.

W Brzezinie mówiono, że i nas czeka zesłanka na Sybir, ale nim nastąpiła, w czerwcu 1941 r. hitlerowcy napadli na Związek Radziecki i zajęli Wołyn. W ten sposób pozostaliśmy na naszej ziemi, jak się okazało jeszcze niecałe dwa lata.

ZBRODNIĄ W BRZEZINIE

W kolonii Brzezina mieliśmy jako sąsiadów dwie wielodzietne rodziny Miskiewiczów. Byli to: Lucjan Miskiewicz z żoną i gromadką dzieci oraz Piotr Miskiewicz z żoną i czterema pociechami, z którymi się czasem bawiliśmy. Do Brzeziny dochodziły informacje o zbrodniach i napadach, jakich Ukraińcy dopuszczali się na Polakach w różnych miejscach Wołynia. Nadeszła już wiosna 1943 r. i mimo zagrożenia trzeba było zacząć uprawę ziemi.

Rankiem 8 kwietnia 1943 r. ojciec Michał i pracujący u nas Kazimierz udali się w pole orać ziemię. Przed odjazdem Tatusz polecił mi, abym wkrótce przyniósł im siekiere, bowiem zamierzał wyciąć przeszkadzające w pracach drzewo. Po upływie pewnego czasu wziąłem siekiere i udałem się w pole, a jak niosłem ją, to na skraju lasu spotkałem banderowca. Stał za drzewem z karabinem i spytał mnie ostro, gdzie idę z siekiere? Przestraszyłem się, ale powiedziałem, że do domu i zaraz po-

biegłem z powrotem w kierunku gospodarstwa. Gdy wbiegłem do mieszkania padły strzały, a dachy na domu i budynkach gospodarczych natychmiast zapaliły się. Mamusia i siostry wybiegły z domu na podwórko, w pierwszym odruchu, aby ratować inwentarz z płonącej obory.

Padły kolejne strzały, Mamusia upadła, ale jeszcze powiedziała do nas: uciekajcie dzieci, gdzie możecie! Przy bramie w kałuży krwi leżała także siostra Aniela. Ojciec później nam mówił, że Stanisława została zabita kłonicą od woza, bo miała siną twarz, a kłonica leżała obok niej. Ukraińcy mordowali mieszkańców Brzeziny tym, co mieli pod ręką, oprócz broni palnej siekierami, widłami i nożami. Spalili też wszystkie zabudowania. Z literatury wynika, że w Brzezynie upowcy zamordowali około 130 Polaków w różnym wieku, zapewne wszystkich, którzy nie zdążyli uciec, w tym dzieci i kobiety [2]. Nie można tego nazwać inaczej niż ludobójstwo!

Ja z Bronisławą uciekłem w krzaki rosnące przy stawie przyległym do podwórza, a stąd do pobliskiego lasu. Siostra Hania także ukryła się w zaroślach. Ojciec z Kazikiem, którzy orali ziemię, zostawili konie i również schronili się w lesie. Wkrótce w nieznanych mi okolicznościach zaginęła Bronisława i dopiero po wojnie okazało się, że poszła wtedy do wsi Wydymer, gdzie mieliśmy rodzinę. My jednak nie znając jej miejsca pobytu przypuszczaliśmy, że zginęła. Wydymer w późniejszym czasie został także spalony, ale siostra uratowała się i pojechała na roboty do Niemiec. Dopiero po wojnie została odnaleziona dzięki Czerwonemu Krzyżowi.

Tatус opowiadał, że przez cały tydzień z Kazikiem i ludźmi, którzy uciekli z Brzeziny do lasu, grzebali pomordowanych. Przenieśli ich ciała i pochowali je, większość we wspólnej mogile koło



szkoły. Przy drodze, koło naszego domu stał krzyż, tuż przy nim, w sąsiedztwie zgłiszcz gospodarstwa, pochowali moją Mamusię oraz siostry Anielę i Stanisławę.

NASZE LOSY PO SPALENIU KOLONII BRZEZINA

Po pochowaniu zamordowanych mieszkańców Brzeziny mój ojciec Michał ze mną i Hanią przeniósł się do Czajkowa. Zatrzymaliśmy się tu u mojej najstarszej siostry Janiny, będącej żoną osadnika Wierzhonia. Nie pamiętam, aby mieli oni dzieci, a ich późniejsze losy pozostają mi nieznane. W Czajkowie u Wierzhoniów przebywaliśmy około sześciu tygodni, tj. do czasu, gdy ojciec zachorował na tyfus. Konieczne było przewiezienie go do szpitala we Włodzimiercu. Ja i Hania odwiedzaliśmy go w szpitalu, przychodząc tam ze wsi Prurwa. W tym czasie, bowiem korzystaliśmy już z gościnności Leontyny Jarosiewicz – siostry mojego ojca, mieszkającej z córką i jej drugim mężem Michałem Jarosiewiczem. Pierwszy mąż Bielawski, którego imienia nie pamiętam, od dłuższego czasu już nie żył. Kiedy stan zdrowia Taty poprawił się i mógł opuścić szpital, także zamieszkał z nami w Prurwie.

W dniu 30 lipca 1943 r. na Prurwę napadli upowcy, ale miejscowa samoobrona nie dała się zaskoczyć. Przypominam sobie, że wtedy strzelano przez całą noc, płonął też budynek stodoły w pobliżu schronu, w którym ukrywałem się wraz z innymi uchodźcami. Po pewnym czasie przyjechali Niemcy i ewakuowali Polaków do Włodzimierca. Większość doro-



słych uchodźców chcąc uniknąć śmierci z rąk nacjonalistów ukraińskich, a do tego przekonywana przez hitlerowców, że to jedyny sposób na przeżycie wojny, wyjechała na roboty do Niemiec. W ten sposób postąpiła Leontyna z mężem Michałem i córką z pierwszego związku, która jednak tam zmarła. Po wojnie Jarosiewiczowie przybyli na ziemię odzyskane i otrzymali gospodarstwo w Nowej Wsi Złotoryjskiej, powiat legnicki. Urodziła im się córka Marysia, która zmarła w latach 80. na chorobę nowotworową i została pochowana na cmentarzu w Gdyni. W latach 60. Jarosiewiczowie sprzedali gospodarstwo i zamieszkali w Kwidzynie, a obecnie spoczywają na tamtejszym cmentarzu.

Ojciec wraz ze mną i Hanią podążył z polskimi uchodźcami oraz partyzantami ze samoobrony do wsi Huta Sopaczewska. Plagą wśród uciekinierów był tyfus, na który zmarło wielu z nich, bowiem leki były bardzo trudno dostępne. Walki z bandami UPA ogarnęły także Hutę Sopaczewską i okolice. Z tego okresu przypominam sobie samolot – niemiecki bądź sowiecki, który krążąc nad lasem ostrzeliwał uciekających ludzi. Dalsza tułaczka prowadziła w lasy Polesia na Białorusi, gdzie spędziliśmy zimę we wsi Nihowyszcze nad rozlewiskami rzeki Prypeć. W tej okolicy oprócz Polaków często widywałem partyzantów polskich i sowieckich. Następnie ojciec przybył do wsi Paulinowo znajdując się także na Białorusi, gdzie zastało nas wyzwolenie spod okupacji niemieckiej i początek władzy sowieckiej. Z Janowa Poleskiego (obecnie miasto Iwano-

ewakuacyjne do Polski, jako repatriant ze wschodu. Wkrótce przez Brześć przyjechaliśmy na ziemię rdzennie polskie i wysiedliśmy w pobliżu Łowicza. Po dwuletnim pobycie w Józefowie koło Rogowa, w 1947 r. ojciec otrzymał z Urzędu Ziemskiego w Brzezinach przydział na poniemieckie gospodarstwo rolne we wsi Popielawy.

Stanisław Żarczyński

Popielawy, Polska.

Przypisy:

[*] opowieść Ojca opracował syn – Andrzej Żarczyński.

[1] <http://wolyn.ovh.org/opisy/brzezina-w-09.html>

[2] Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko, Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945, Tom I, Wydawnictwo von borowiecky, Warszawa 2008, ISBN 978-83-60748-01-5, ss. 797-798.



Rozmowy - Бесіди

Wywiad - Інтерв'ю

Z ks. kanonikiem WITOLDEM JÓZEFEM KOWALOWEM, proboszczem parafii w Ostrogu na Wołyniu, rozmawia Janusz M. Paluch

Księżę Kanoniku, proszę opowiedzieć, jak i dlaczego trafił ksiądz do Ostroga na Wołyniu? Jest ksiądz przecież absolutnem Krakowskiego Seminarium Duchownego.

Na Ziemi Lwowskiej spędziłem wakacje w 1990 i 1991 roku. Pierwszy raz zaproszenie załatwił mi ks. Marian Buczek, ówczesny kapelan ks. arcybiskupa lwowskiego Mariana Jaworskiego, który miał wówczas siedzibę w Lubaczowie. Za drugim razem zaprosił mnie, wtedy jeszcze diakon, ks. Franciszek Botwina [1], obecnie proboszcz parafii Obolów w Kijowie, a wcześniej przez wiele lat proboszcz w Szepetówce na Wołyniu. Pojechałem zbierać materiały do pracy magisterskiej o ks. Michale Głowackim „Świętopełku” [2]. Pewna ilość dokumentów na jego temat znajduje się w Głównym Archiwum Historycznym Ukrainy, w dawnym klasztorze OO. Bernardynów oraz w Lwowskiej Bibliotece Naukowej NAN Ukrainy im. Wasyla Stefanyka, czyli w dawnym Ossolineum.

Jeśli pamiętam, to ks. Głowackiego z Kremami za wiele nie łączyło, raczej z Podhalem?

Nie tyle z Podhalem, co z Galicją. Przede wszystkim jednak był kapłanem diecezji tarnowskiej, do której w tamtych czasach Podhale należało. Uczył się jednak we Lwowie i to miasto ukształtowało go. Jego wielkim wkładem do historii kultury polskiej jest to, że pierwszy zapisał „*Legendę o śpiących rycerzach*”. A w historii zapisał się jako bohater, który zmarł śmiercią męczeńską 24 maja 1846 r. w nowosądeckim więzieniu, po klęsce „*poruseństwa*”, czyli powstania chochołowskiego z 1846 roku. Ks. Michał „Świętopełk” Głowacki to bardzo ciekawa postać. Zająłem się nim m.in. z tego powodu, że był wikariuszem w mojej rodzinnej parafii w Poroninie, gdzie pracował od 1842 roku. W Krakowskim Seminarium Duchownym napisałem o nim pracę pod kierunkiem ks. prof. Jana Kracika [3]. Ponieważ ks. Głowacki pobierał nauki we Lwowie, musiałem tam rozpocząć poszukiwania dokumentów na jego temat. Póź-

niej okazało się, że oryginalna dokumentacja powstania chochołowskiego, łącznie z raportami z przesłuchań ks. Głowackiego, znajduje się we Lwowie. Nie powinno to nikogo dziwić, bowiem Lwów był wówczas stolicą Galicji i tam trafiały wszystkie najważniejsze dokumenty z tego regionu. Wszystkich zainteresowanych zachęcam do lektury mojej książki „*Ks. Michał Stanisław Głowacki «Świętopełk» (1804-1846)*”. Folklorysta i współorganizator powstania, która ukazała się w 1999 r. w ramach serii wydawniczej „Biblioteka Wołania z Wołynia”.

Na lekcjach historii ukazywano powstanie chochołowskie jako walkę chłopów z biedą i uciskiem pańskim...

W czasach PRL-u u wygodnie było pokazywać, jak chłop burzy się przeciw uciskowi pańskiemu. Powstanie chochołowskie było powstaniem narodowym. Ks. Głowacki był bardzo wyculony na sprawy narodowościowe. Na Podhalu kochał go za to, że kazania głosił w gwarze góralskiej. Uważali go za swego. Podczas studiów we Lwowie nawiązał kontakt z tzw. „ruską trójcą” [4]. Było to stowarzyszenie społeczno-kulturalne założone ok. 1832 r. przez trzech młodych studentów seminarium grekokatolickiego we Lwowie – Markijana Szaszkiwycza, Iwana Wahylewycza i Jakiwa Hołowackiego [5], którzy podjęli pracę nad utworzeniem literackiego języka i alfabetu ruskiego. Michał Głowacki odbywał wówczas, być może także w ich towarzystwie, różne sentymentalne podróże po okolicach Lwowa, podczas których zapisywał stare pieśni polskie i ruskie. Część zebranych przez niego materiałów ukazała się w zbiorze zredagowanym przez Wacława Zaleskiego „*Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego*”, wydanym w 1833 roku. Reszta zaginęła.

To bardzo znamienne, że to właśnie ta postać zaprowadziła księdza do Lwowa, a potem na Kresy. Zbieranie materiałów archiwalnych pewnie pochłaniało dużo czasu, ale jednocześnie był ksiądz świadkiem odradzania się w la-

tach 90. XX w. Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

Odradzał się wtedy nie tylko Kościół rzymskokatolicki, ale i inne wyznania na tych ziemiach. Ukraina w 1990 r. uchwaliła suwerenitet – akt suwerenności, a rok później, w sierpniu 1991 r., Rada Najwyższa Ukrainy uchwaliła Akt Niepodległości. Obserwowałem, jak wyglądało to we Lwowie. Radość i euforia Ukraińców, obawy Polaków, którzy jednocześnie cieszyli się, że Kościół i religia do nich wraca. Mieszkalem wówczas u ks. Augustyna Mednisa [6] w Szczercu, niewielkim miasteczku koło Lwowa. Znajduje się tam jeden z dwunastu kościołów rzymskokatolickich działających cały czas na tamtym terenie (archidiecezji lwowskiej i diecezji łuckiej) [7]. Podczas kolejnego pobytu, w 1991 r., mieszkalem także u księdza Mednisa, ale już w Chodorowie. Znałem to miejsce, bowiem rok wcześniej byłem świadkiem pierwszego spotkania tam z wiernymi, jakie odbył ks. Ludwik Kamilewski. Jako wikariusz katedry we Lwowie, współpracownik Sługi Bożego o. Rafała Kiernickiego, odzyskał wtedy wiele kościołów wokół Lwowa. Pamiętam, jak ks. Kamilewski załatwiał wówczas z wiernymi zasadnicze sprawy podczas tej uroczystości. Mówił, że trzeba teren ogrodzić, wybudować toaletę. Może się to wydawać prozaiczne, ale to ma ogromne znaczenie dla wiernych, którym powierza się takie zadania. Czują się współgospodarzami świątyni, którą odwiedzają nie tylko od święta. Towarzyszyłem także ks. Kamilewskiemu w Bóbrce, gdzie wygłosiłem swoje pierwsze kazanie do wiernych. Jakże to było dla mnie wtedy przeżycie! Wówczas do Bóbrki dojeżdżali księża z katedry we Lwowie – ks. Ludwik Kamilewski i salezjanin ks. Andrzej Baczyński. Poznałem wtedy wielu wielkich Kapłanów, jak Sługę Bożego o. Rafała Kiernickiego, ks. Marcjana Trofimiaka – późniejszego biskupa, ks. bp. Jana Cieńskiego czy wspomnianych już księży Mednisa i Kamilewskiego. Ksiądz Trofimiak, powszechnie nazywany Markiem, zaprosił mnie do Krzemieńca, gdzie przez 18 lat był proboszczem. To dzięki niemu po raz pierwszy mogłem odwiedzić owo magiczne miejsce. Ksiądz Marek w 1991 r. został biskupem pomocniczym diecezji łuckiej, a w 1998 r. przyjął obowiązki ordynariusza tej diecezji. Od 2012 r. przebywa na emeryturze. Ogromne wrażenie wywarła na mnie też osoba ks. bp. Jana Cieńskiego ze Złoczowa. Poznałem go na poświęceniu kościoła w Kulikowie. Miał już wtedy kłopoty z poruszaniem się. Kiedy odprawiał Mszę św. musiał wspierać się rękoma o ołtarz. Taka dostojna postać! Już wtedy podjąłem

decyzję, że chcę tutaj pracować – tak mówił mi wewnętrzny głos. Wielokrotnie zdarzało mi się uczestniczyć w uroczystościach religijnych, które odbywały się po raz pierwszy po kilkudziesięciu latach, np. pierwsza Komunia święta w Medenicach czy pierwsze nabożeństwa w Żydaczowie... Mocne wrażenia! Towarzyszył tym wydarzeniom wielki entuzjazm wiernych, takie wielkie duchowe podniesienie! Teraz nie ma już takiego entuzjazmu. Zmieniło się, dlatego trzeba wracać do tamtych czasów, przypominać je. To prawda, że większość starszych parafian zmarła. Kiedy w 1992 r. przyszedłem do parafii w Ostrogu, kościół działał już kilka lat. Proces odzyskiwania kościołów na Wołyniu następował jednak z pewnym opóźnieniem w stosunku do Ziemi Lwowskiej. W zakrystii kościoła katedralnego we Lwowie była mapa, na której każdy odzyskany kościół znaczony był krzyżykiem. Wtedy na Wołyniu nie było ani jednego nowego krzyżyka! Ale był to też wynik niewiedzy, braku przepływu informacji, bo we Lwowie nie wiadomo, że ks. Antoni Andruszczyszyn [8] już w 1989 r. odzyskał kościół w Ostrogu. W odzyskiwaniu kościołów na Wołyniu dwóch kapłanów miało największe zasługi. Pierwszym był ks. Andruszczyszyn. Wspomagał w pracy duszpasterskiej ks. Stanisława Szyrokoradiuka [9], ówczesnego proboszcza w Połonnem, a obecnego biskupa pomocniczego w Kijowie i administratora apostołskiego diecezji łuckiej. Z czasem ks. Andruszczyszyn został proboszczem w Sławucie – byłej filii parafii Połonne. Ze Sławuty promieniowała jego praca duszpasterska na połowę diecezji łuckiej. Większość kościołów została przez niego odzyskana, przez jakiś czas dojeżdżał nawet do katedry w Łucku, kiedy nie było komu tego robić. Drugim kapłanem był przybyły ze Lwowa ks. Ludwik Kamilewski, który ma wielkie zasługi w ukształtowaniu sieci parafii w diecezji łuckiej. W 1991 r., kiedy bp. Marian Jaworski został ordynariuszem lwowskim, a pomocniczymi biskupami mianowani zostali – o. Rafał Kiernicki i ks. Marcja Trofimiak, ks. Kamilewski pojechał na Wołyn. Wiedział, że tam może zrobić znacznie więcej. Potem, po 2000 r., przeniósł się do Żytomierza, gdzie do dzisiaj pracuje. Kiedyś była to parafia mieszkających w Żytomierzu Czechów. Są to niezapomniane chwile. Uroczyste powroty do zrujnowanych świątyni. Byłem świadkiem tych wielkich procesów i wydarzeń, zarówno o znaczeniu duchowym, jak i społecznym czy politycznym.

Wspomniany przez Księdza Kanonika ks. Augustyn Mednis to bardzo ciekawa postać...

Był Lotyszem. Kurlandczyk, ksiądz, który odpowiedział na apel ówczesnego arcybiskupa łotewskiego Julijansa Vaivodsa. Wierni z Ukrainy zwrócili się do niego z prośbą o przysłanie młodych kapłanów. Trzeba pamiętać, że za czasów ZSRR były tylko dwa seminaria kształcące księży rzymskokatolickich – jedno mieściło się na Litwie, drugie na Łotwie. To na Litwie kształciło księży dla Litewskiej SRR, a w Rydze uczyli się także kandydaci z Ukrainiejskiej SRR. Starzy polscy księża wymierali, na ich miejsce nikt się nie pojawiał, a parafii było kilkanaście. Ks. Augustyn został wówczas wikariuszem w Samborze, gdzie proboszczem był ks. Kazimierz Mączynski. Z Łotwy przybył też ks. Józef Pawlionis, który trafił także do Sambora z zamkniętej przez sowieckie władze parafii w Stanisławowie (dojeżdżał też w ukryciu do wiernych w Zdobunowie). Do Żytomierza skierowany został ks. Jan Purwiński – obecnie biskup senior diecezji kijowsko-żytomierskiej, który pomagał w pracy duszpasterskiej ks. Stanisławowi Szczypta. W latach pięćdziesiątych ks. Stanisław Szczypta został proboszczem tej parafii, po odbyciu kary zesłania na Syberię. Ks. Szczypta to mój rodak, pochodzący ze Starego Bystrego w parafii Czarny Dunajec. Na Kresach pracował od święcen kapłańskich. Zmarł w latach osiemdziesiątych XX w. Ta postać świadczy o historycznych związkach diecezji krakowskiej i łuckiej.

W jakich okolicznościach poznał Ksiądz Kanonik Sługę Bożego o. Rafała Kiernickiego? To kluczowa postać dla Kościoła we Lwowie, a wciąż tak niewiele o nim wiemy. Czy rzeczywiście był kastyngiem, unikający kontaktu z ludźmi? Podobno nie bardzo przepadał za turystami z Polski odwiedzającymi katedrę?

Kiedy zbierałem materiały do pracy, pół dnia siedziałem w archiwum, a potem wędrowałem na piechotę po Lwowie. Czasem spacerowaliśmy z ks. Mednisem, ale tamtejsi księża na takie rozrywki nie mieli za wiele czasu. Na obiady zawsze zapraszał mnie wtedy do katedry o. Rafał. Był bardzo miłym człowiekiem. A ten pogląd, że kastyng, unikający kontaktów z turystami... No cóż, w tamtych czasach kontakt niewiadomo z kim był bardzo niebezpieczny. Ludzie wschodu mają w sobie coś takiego, że najpierw muszą się upewnić, kto kim jest, by otworzyć się na szerszy kontakt. Wtedy nie można było dopuścić do takiej sytuacji, że przyjeżdża jakiś ksiądz z Polski i nagle będzie Mszę św. w katedrze odprawiał. Oczywiście, pozwalano na to, ale w zakrystii lub w kaplicy św. Józefa na uboczu. Skoro nie był

zarejestrowany przez sowietów, nie mógł odprawiać Mszy świętej! Takie manifestacje mogły skończyć się różnymi karami wymierzonymi w katedrę lwowską i ośobiście w o. Rafała. Nie ma się więc co dziwić, że podczas pierwszego spotkania z nim takie wrażenie można było odnieść. Kiedy te bariery zostały przełamane, o. Rafał był bardzo serdeczny i – chcę to wyraźnie podkreślić – troszczył się o mnie. Do dziś brzmi mi w uszach jego słowa: „*Przyjdź na obiad!*” To wyraz troski, by gość z Polski nie był głodny, by mógł spokojnie pracować. I siedzieliśmy w małym refektarzyku, rozmawialiśmy, modliliśmy się – niezapomniane chwile! W oczach mam jego sylwetkę, kiedy już mocno schorowany sunął powoli przez katedrę do konfesjonu, przed którym zawsze czekali na niego wierni. Był otoczony przez wszystkich wielkim szacunkiem, lwowianie pamiętali i pamiętają, co dla nich i ich dzieci przez te trudne lata czynił.

Proszę powiedzieć, jak i dlaczego trafił Ksiądz na Wołyn, a nie pozostał we Lwowie?

Już w czasie święceń kapłańskich wiedziałem od ks. Buczka, że jestem przeznaczony na wikariusza w parafii w Równem. Ponieważ z archidiecezji krakowskiej dostałem opinię, że jestem „*filogrekokatolicki*”, to w archidiecezji lwowskiej wysłano mnie najdalej jak to możliwe od grekokatolików, czyli najpierw do Równego, a potem do Ostroga. Wtedy nie było tam jeszcze zorganizowanych parafii grekokatolickich. Dla kapłana każde miejsce jest dobre dla pełnienia posługi duszpasterskiej. W jakiś sposób przyczyniłem się do powstania w Ostrogu parafii grekokatolickiej. Jeszcze sześć lat temu nie było tam nabożeństw w obrządku grekokatolickim. Część wiernych chodziła do mnie do kościoła rzymskokatolickiego, inni do cerkwi prawosławnej patriarchy kijowskiego. Reszta pozostawała poza kościołem. Wciąż u wielu Ukraińców istnieje bariera, że do „*polskiego kościoła*” chodzić nie będą, tym bardziej do „*moskiewskiej cerkwi*”... Wtedy zaprosiłem księdza grekokatolickiego z Szumska, który z czasem przeniósł się do Kamionki koło Ostroga. Od sześciu lat prowadzi duszpasterstwo grekokatolickie w Ostrogu. Niebawem rozpocznie tu budowę cerkwi grekokatolickiej – tak więc Kościół w Ostrogu będzie oddychać dwoma płucami...

To dość sielankowa symbioza... Dotychczas raczej słyszałem o konfliktach, braku jakiegokolwiek porozumienia, nie mówiąc już o współpracy między tymi dwoma kościołami na Ukrainie...

Pewne nieporozumienia między naszymi Kościołami istnieją głównie na Ziemi Lwowskiej. Ale nie jest to regułą. Tam też istnieje współpraca obu Kościołów. Ks. Grzegorz Draus, który do niedawna był wikariuszem w Równem, pełni teraz misję utworzenia parafii rzymskokatolickiej we Lwowie na Sichowie. On przełamuje różne bariery, ma dobre kontakty z protestantami, jest duszpasterzem więziennictwa – razem chodziliśmy do więźniów w kolonii karnej w Horodyszczu pod Równem. W jego lwowskiej parafii podstawą są oczywiście osoby polskiego pochodzenia, ale nie ma jeszcze ani kościoła czy choćby kaplicy, a Msze święte odprawia w kaplicy Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu Grekokatolickiego. Tak więc jest współpraca i to w samym Lwowie! Na stosunki naszych Kościołów na Ukrainie patrzmy przez pryzmat konfliktów o świątynie we Lwowie. Statystyka jest niemiłosierna! Mówił o tym niedawno abp Mieczysław Mokrzycki. Bolesna jest sprawa kościoła Matki Bożej Gromnicznej, ale oo. Dominikanie funkcjonują tam w kaplicy z akademikami Rosena prowadząc duszpasterstwo akademickie, lecz głównym właścicielem kościoła nadal są grekokatolicy... Na tej wizji zaciążyły też takie przypadki jak zabranie kościoła w Komarnie, gdzie sytuacja do dziś nie jest wyjaśniona, i w Brodach, gdzie kościół rzymskokatolicki wycofał się z konfliktu – wybudowano nową świątynię. Ta współpraca, czy jej brak, nie jest wynikiem tylko i wyłącznie oficjalnych stanowisk Kościołów, zależy głównie od kapłanów. Od lat obserwuję, jak księża grekokatolicy i rzymskokatolicy wzajem pomagają sobie czy to w spowiadaniu, czy podejmowaniu jakichś wspólnych przedsięwzięć duszpasterskich. Tak się dzieje w Żydaczowie i Stryju. W niektórych ośrodkach naszego „Caritasu” pracują grekokatolicy, a u grekokatolików pracują wolontariusze rzymskokatolicy. Najczęściej nagłaśnia się konflikty, a o tych pozytywnych sprawach się milczy, bo to nie jest news! Doszukując się przyczyn braku współpracy, można byłoby wskazać też walkę o rząd dusz. Ale na Ukrainie jest tak wielki obszar pracy, że dla wszystkich jest miejsce. Mnie się podoba otwarcie na Wschód *neokatechumenatu*. Sam mam też taką *ideę fix*, by w Ostrogu powstał akademik *Opus Dei*. Powinniśmy się konsolidować, by umieć przeciwstawić się szerokiej działalności różnych sekt, zagarniających swymi złudnymi ideami młodych ludzi. Konflikty między naszymi Kościołami nie dotyczą obecnie Wołynia. Ale jak będzie w przyszłości? Jak wpłynie na te stosunki brak wspólnego stanowiska episkopatu rzymsko-

katolickiego i grekokatolickiego w sprawie rzezi na Wołyniu? Druga strona używa do określenia tego ludobójstwa eufemizmu – tragedia wołyńska... Przecież to była rzeź, klasyczna czystka etniczna! W efekcie UPA osiągnęła swój cel – na Kresach pozostało niewiele Polaków...

Dlaczego nie ma jednak możliwości, by wspólne stanowisko zostało wypracowane?

I długo takiego consensusu nie będzie. Najpierw Kościół grekokatolicki powinien uznać oficjalnie, że była to klasyczna czystka etniczna, ludobójstwo. Takiego stanowiska nie podejmą nie tylko Kościół grekokatolicki, ale i państwowe władze Ukrainy. Rzeź na Wołyniu jest bardzo bolesnym faktem historycznym dla Ukraińców. Proszę spojrzeć na *genocyd* Ormian czy współcześnie na Bałkany. Co najgorsze, te czystki etniczne osiągnęły swój cel. Warto i należy domagać się przyjęcia w tej sprawie stanowiska międzynarodowej wspólnoty, nie wolno zapominać samemu i pozwolić na zapomnienie świata. Może warto brać przykład z Żydów, którzy dbają o upamiętnienie holocaustu. Na Wołyniu zginęło wiele więcej Żydów niż Polaków. *Holocaust* zachęcił Ukraińców do wykonania czystki na Polakach. Były wtedy przez nacjonalistów ukraińskich śpiewane piosenki, choćby taka: „*Z początku budemo żyto żaty, a potem pole oraty...*” Co w tym przypadku żyto oznacza Żydów, a pole Polaków. Tych piosenek jest kilka – taki ślad bolesnej historii w etnografii. Może kiedyś powstanie studium nad folklorem ukraińskim skażonym nacjonalizmem? Byłem w wielu miejscach, gdzie dokonano rzezi na Polakach, spotykałem też miejscowych żyjących jeszcze świadków. Często rzezi dokonywały oddziały nacjonalistyczne pochodzące nie tylko z innych terenów. Bardzo często pomagali im w tym sąsiedzi. Wracając do pana pytania – nie ma też wspólnej oceny wydarzeń historycznych dużo wcześniejszych. Wiele nieomówień jest w przypadku powstania Chmielnickiego [10], nie ma wspólnego zdania na temat Hajdamacyzny [11] czy Koliszczyzny [12]. Trzeba też pamiętać, że z tymi wydarzeniami niemal zawsze wiązały się pogromy żydowskie. W powstaniu Chmielnickiego wycięto Polaków i Żydów w Ostrogu i Połonnem. Bardzo chcielibyśmy, by i w naszym przypadku, Polski i Ukrainy, nastąpiło też takie spektakularne porozumienie jak między Polską a Niemcami czy Francją i Niemcami. W drodze ku pojednaniu Kościół rzymskokatolicki ma już wiele zasług. Pojednanie powoli, ale jednak postępuje. Trzeba pamiętać o latach, kiedy Kościół grekokatolicki był w podziemiu. W latach osiem-

dziesiątych XX w. biskupi polscy i grekokatolicy spotkali się w Rzymie, były przemówienia kardynała Glempa i kardynała Lubaczińskiego. Potem obchody 1000-lecia chrztu Rusi, m.in. na Jasnej Górze, też pozytywnie na kontakty między tymi Kościołami wpływały, bo przecież uroczystości odbywały się jeszcze w „peerelowskiej” Polsce. Ostatnio misję pojednawczą miał do spełnienia bp Wenedykt Aleksiejczuk, grekokatolicki biskup pomocniczy ze Lwowa. Uczestniczył w posiedzeniach polskiego episkopatu, podczas których przedstawiał stanowisko Kościoła grekokatolickiego, był też oddelegowany do rozmów z abp. Mokrzyckim. Ważną rolę w tych kontaktach odegrał też prof. Włodzimierz Osadczy z KUL. Jestem przekonany, że dobra wola jest po obu stronach, ale między nami jest tak wielka różnica zdań, tak głęboka rana, że bardzo trudno dojść do wspólnego stanowiska. Bp Aleksiejczuk pochodzi z Wołynia. Poznałem go w czasach, kiedy był ihumenem monasteru w Uniowie koło Przemyśla. Warto nadmienić, że w rejonie Przemyśla wymordowano bardzo wielu Żydów, a w Uniowie Szeptycy uratowali kilku chłopców żydowskich – był wśród nich Daniel Rotfeld [13], późniejszy minister spraw zagranicznych Polski. Zawsze obawiam się robienia czegoś na siłę. Pojednania na siłę też się nie robi. Dlatego jestem pełen podziwu dla abp. Mokrzyckiego, że potrafił spokojnie i odważnie powiedzieć, że jeszcze nie dojrzelśmy do wspólnego stanowiska. I w tym względzie powinna panować w Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie jedynomyślność. Dlatego też bardzo zaniepokoiła mnie wiadomość o podpisaniu wspólnego Apelu Kościołów w sprawie rzezi wołyńskiej przez bp. Szyrkoradiuka. Wprawdzie wycofał się z tego podpisu, ale w jego imieniu dokument sygnował jego delegat. Skoro złożył podpis, to jednak posiadał pełnomocnictwa biskupie. Chwała Bogu bp Szyrkoradiuk wydał oficjalne oświadczenie i wycofał się dyplomatycznie. Jednolite dotąd stanowisko Kościoła rzymskokatolickiego zostało jednak zachwane. Wykorzystali to natychmiast dziennikarze – głównie „Gazety Wyborczej” – bardzo nagłaśniając całą sprawę, co nie służy przecież porozumieniu.

Jakie jest stanowisko Kościoła prawosławnego w sprawie ludobójstwa Polaków na Ukrainie?

Kościół prawosławny na Ukrainie od początku lat 90. XX w. jest w głębokim rozbiegu. Większość wiernych przynależy do Cerkwi Patriarchatu Moskiewskiego. Cerkiew Patriarchatu

Kijowskiego, niekanoniczna, nie jest uznawana przez inne kościoły prawosławne. Ta sytuacja trwa już ponad 20 lat! A trzeci jest Autokefaliczny Kościół Prawosławny. Powstanie Cerkwi Patriarchatu Kijowskiego było odpowiedzią na konkretne zabiegi polityczne pewnych osób za czasów prezydentury Leonida Kuczmy. Wtedy niektórym wydawało się, że stworzą kościół narodowy. Gdyby społeczeństwo ukraińskie związane z Kościołem prawosławnym było bardziej skonsolidowane, pewnie ten zabieg politykom by się udał. Tymczasem spowodowało to dramatyczne rozbiście Kościoła prawosławnego, który na Ukrainie był pod kuratelą Moskwy. Sytuacja jest bardzo trudna dla samych prawosławnych, jak i dla nas. Jeśli mamy lepsze kontakty z jednym z tych wyznań, automatycznie gorsze są z pozostałymi. Generalnie teraz kościół rzymskokatolicki ma dobre kontakty z Patriarchatem Kijowskim. Ale w Ostrogu były lepsze z Patriarchatem Moskiewskim. Od wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainie obowiązuje oficjalny okólnik, by te kontakty z Patriarchatem Moskiewskim ograniczać. W zależności od tych obediencji prawosławnych jest też różne podejście do problemu ludobójstwa na Wołyniu. Patriarchat Moskiewski ma stanowisko bardzo zbliżone do naszego. To też się nie podoba nacjonalistom ukraińskim, którzy mówią: „Moskwa i Warszawa zawsze *proty nas*”. Patriarchat Kijowski ma bardziej wyważone spojrzenie, a Kościół Autokefaliczny ciąży bardziej w stronę stanowiska nacjonalistycznego. Prawosławie ma swoje współczesne problemy i jeśli nie musi, stara się unikać stanowisk, które mogą mu przysporzyć dodatkowych kłopotów. Do takich stanowisk zalicza się ocena rzezi na ludności polskiej na Wołyniu.

W tym roku obchodzimy 70. rocznicę ludobójstwa na Wołyniu. Książd Kanonik od wielu lat opowiada o tych dramatycznych wydarzeniach podczas kazań, w wydawanych publikacjach, ale przede wszystkim organizując kościelne uroczystości.

Na Wołyniu pamiętamy, odprawiamy nabożeństwa, modlimy się, odpowiadamy na każdą prośbę, jeśli ktoś z Polski przyjedzie i prosi żeby odprawić nabożeństwo albo poświęcić postawiony krzyż czy odnowiony grób. To jest normalna i naturalna dla nas księży sprawa. Od kilku lat funkcjonuje zarządzenie naszego biskupa zatwierdzone w Rzymie, że w drugą niedzielę lipca odprawiane jest nabożeństwo żałobne w każdej parafii, w każdym kościele, w intencji ofiar rzezi wołyńskiej. Honorujemy więc tę symboliczną

datę 11 lipca, kiedy nastąpiła kulminacja rzezi na ludności polskiej na Wołyniu. Poza tym obchodzone są rocznice mordów w poszczególnych miejscowościach. Do niektórych miejsc są organizowane pielgrzymki z Polski, w których uczestniczą rodziny pomordowanych i coraz rzadziej ci, którym udało się cudem uciec z życiem. Bierze my udział w tych uroczystościach odprawiając nabożeństwa czy w Ostrówkach, Porycku, w okolicach między Kostopolem a Samami, Hucie Stepańskiej czy Janowej Dolinie. Takim przykładem mogą być uroczystości organizowane przez pana Janusza Horoszkiewicza w okolicach Huty Stepańskiej, do uczestnictwa w których byli zaproszeni ks. bp Marcejan, ks. Władysław Łukasiewicz [14] z Sarn i wielu innych księży z okolic. Nie jesteśmy w stanie wymienić w tym miejscu wszystkich miejsc zbrodni na Polakach... W Ostrogu, gdzie jestem proboszczem, Polacy mieli szczęście. Zamordowano wprawdzie 38 osób na ul. Tatarskiej, ale spowodowało to powstanie samoobrony polskiej. UPA nie odważyła się zaatakować Ostroga w czasie, kiedy Niemcy i Węgrzy wyszli z miasta, a sowieci jeszcze nie wkroczyli. To był grudzień 1943 r. i styczeń 1944 r., najgorszy dla Polaków czas. Ale jak wspomina o. Remigiusz Kranc [15], który stanął na czele samoobrony w Ostrogu, wcześniej wiele polskich wiosek dosłownie zniknęło z mapy między Ostrogiem, Zdobunowem a Krzemieńcem. To był obszar, na którym bardzo aktywnie działało UPA.

W Polsce towarzystwa kresowe walczą o uznanie przez nasze najwyższe władze rzezi wołyńskiej jako ludobójstwa i o usankcjonowanie 11 lipca jako dnia pamięci ludobójstwa na Wołyniu.

Nie mam żadnych wątpliwości, że rzeź OUN/UPA na Polakach na Kresach była ludobójstwem. I walka o to, by oficjalnie usankcjonować 11 lipca jako dzień pamięci o ofiarach ludobójstwa na Kresach jest bardzo ważna. Jednak dla mnie jako kapłana mieszkającego na Wołyniu ważniejsza jest pamięć o każdej wymordowanej miejscowości, o każdym miejscu, w którym mordowano bezlitośnie niewinnych Polaków. Każdą inicjatywę ustawienia w takim miejscu krzyża, pomnika, tablicy witam ze wzruszeniem, że jeszcze są tacy, którzy pamiętają, choć tutaj kamień na kamieniu nie został. Tak więc przyjeżdżają, pokonują biurokratyczne bariery i stawiają krzyże pamięci. Ale nadal jest wiele miejsc do dziś nie upamiętnionych, zapomnianych. Taka wieś Hurby, o której wielokrotnie pisaliśmy w „Wołaniu z Wołynia”, zamordowana 2 czerwca 1943 r., polska

wieś. Rok później NKWD wylało banderowców i nacjonalistów i wykonało na nich wyrok. Obecnie w Hurbach upamiętnia się upowców budując im „*memorial sławy*”! A o ofiarach polskich się zapomina!

Może nie ma już Polaków, którzy przeżyli lub ich rodzin...

Są tacy, którym udało się cudem uciec z życiem. Nie będę podawał nazwisk... Od dawna zachęcam ich, by podjęli inicjatywę postawienia w tamtym miejscu krzyża czy symbolicznego grobu upamiętniających męczeńską śmierć rodaków. Pozostaje to bez echa, a my zawsze służymy pomocą, radą i modlitwą.

Jaka była idea powstania dwumiesięcznika „Wołanie z Wołynia”?

Od samego początku, jak się na Wołyniu znalazłem, odczuwałem brak religijnego czasopisma, miejscowego czasopisma. Przywożono gazety z Polski, czy to „Gościa Niedzielnego” czy „Zródło”. A „Wołanie z Wołynia” powstało dlatego, że sporo ludzi z Polski pisało do nas, zadając nam pytania. My też chcieliśmy się podzielić tym, co u nas się działo, a wtedy działo się przecież wiele ciekawych rzeczy. Sami też szukaliśmy w Polsce ludzi, którzyby mogli i chcieli nas wesprzeć w budowach i remontach świątyń. Tytuł naszego pisma powstał spontanicznie. Nie pamiętam, kto go wymyślił. Siedzieliśmy całą noc i zastanawiali się, jak to pismo powinno wyglądać i jaki nadać mu tytuł. Oprócz mnie byli to ks. Marcin Strachanowski – mój pierwszy wikariusz w Ostrogu, i ówczesny diakon, potem drugi mój wikary w Ostrogu, ks. Andrzej Ścisłowicz. Nad ranem powstała nazwa „Wołanie z Wołynia”. Od samego początku ukazywały się dwie wersje, polska i ukraińska. Dwumiesięcznik wydajemy od dziewiętnastu lat – niedawno ukazał się nr 111. Przy piśmie powstała seria wydawnicza, która też była koniecznością chwili. Od 1939 r. na Wołyniu nie ukazało się żadne wydawnictwo nie tylko w języku polskim, ale i o tematyce religijnej. Nasz dwumiesięcznik i nasze książki były pierwsze. Obecnie jest już kilka pism, choćby „Monitor Wołyński” ukazujący się w Lucku i „Gazeta Polska” w Żytomierzu. Żyli i mieszkają tutaj wspaniali ludzie różnych nacji i wyznań. Wołyń posiada piękną historię i kulturę. Warto bliżej je poznawać i dzielić się tym dziedzictwem z innymi.

A problemy finansowe związane z przejęciem dotowania działalności Polaków poza granicami przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP...

Kłopoty finansowe na wschodzie ma każdy. „Wołanie z Wołynia” też korzystało ze wsparcia Senatu RP poprzez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie, obecnie trwamy m.in. dzięki dotacji, jaką otrzymujemy poprzez Konsulat Generalny RP w Łucku. Prowadzenie wydawnictwa nie jest łatwą sprawą w dzisiejszych czasach, bo kosztowne jest zarówno wydawanie pisma czy książek, jak i ich kolportaż.

Ostatnią inicjatywą wydawniczą Księdza Kanonika jest Wołyński Słownik Biograficzny...

Zebrało się nam sporo materiałów, które są ciekawe, ale nie wszystkie nadają się do wykorzystania w czasopiśmie, choćby przez swą objętość. Żeby jednak nie zostały całkiem zaprzepaszczone, postanowiłem rozpocząć edycję Wołyńskiego Słownika Biograficznego. Dopuszczamy tam wszystkie biogramy ludzi związanych z Wołyniem. Nie tylko tych wielkich i znanych, ale i takich, które dla naszej wołyńskiej społeczności miały znaczenie kulturowe, społeczne czy religijne. Chcemy ich ochronić od totalnego zapomnienia. Wiele lat temu rozesłaliśmy ankietę do czytelników „Wołania z Wołynia” z myślą o stworzeniu tego słownika. Odzew był nadszpiewanie interesujący. Dotarły do nas informacje o wielu zasłużonych dla Wołynia dawnych jego mieszkańcach, zwłaszcza dotyczące nauczycieli, urzędników państwowych, policjantów, oficerów, lokalnych polityków. Naszą ambicją jest pokazanie tych postaci od najwcześniejszych lat, po współczesność, niezależnie od narodowości. Przecież mieszkali na tym terenie Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Rosjanie, Karaimowie, Niemcy, Czesi, Węgrzy.

Będąc czytelnikiem „Wołania z Wołynia” wiem, że redakcję stanowi nie tylko ks. Witold Józef Kowalów...

Oczywiście sam nie podołałbym temu wszystkiemu. Jest cała grupa wolontariuszy, entuzjastów „Wołania z Wołynia” niemal w każdej parafii w łuckiej diecezji, piszących i wspomagających w wysyłce pisma. Wśród stałych współpracowników są pan Wiktor Chomicz w Lubieszowie, panie Maria Bożko i Erna Szewczuk w Dubnie, pan Stanisław Derepa w Klewaniu, pani Ludmiła Poliszczuk w Ostrogu...

W roku 2008 przyjął Ksiądz Kanonik obywatelstwo ukraińskie. Była to konieczność czy wola „bycia z miejscowymi”, ludem bożym na Kresach, na takich samych zasadach i prawach?

Mieszkam tutaj ponad 20 lat. Dlaczego mam być obywatelem drugiej kategorii?

Jakie reakcje wzbudziła u Polaków zmiana obywatelstwa przez księdza?

Nie tyle zmiana, co rezygnacja z obywatelstwa polskiego wzbudziła u niektórych moich krewnych czy znajomych dziwną reakcję. Niektórzy nazwali mnie zdrajcą, inni odnieśli się do tego ze zrozumieniem. Był nawet donos do kurii krakowskiej, że nie jestem już obywatelem polskim.

Jak ta zmiana wpłynęła na status księdza jako Polaka w Polsce? Czy spowodowało to zmiany w traktowaniu księdza przez polskie służby dyplomatyczne na Ukrainie?

W Polsce jestem traktowany, choć urodziłem się w Zakopanem i połowę życia spędziłem w Polsce, jako obokrajowiec, osoba co najmniej podejrzana. Miałem problemy z uzyskaniem wizy do Polski. Po pewnym czasie dawni znajomi i przyjaciele – dobrzy ludzie – pomogli mi uzyskać stały pobyt w Polsce, u moich rodziców, w moim rodzinnym domu.

Na łamach „Wołania z Wołynia” pisać o zmianach zachodzących w kościele na Kresach. W Polsce często piszemy i mówimy o Kościele na Kresach jako o Kościele Polaków tam żyjących, oburzamy się, że do kościołów wkroczył język ukraiński...

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że rzymskokatolicki Kościół na Ukrainie nie jest polskim Kościołem i tylko Kościołem Polaków. To jest Kościół rzymskokatolicki, którego większość wiernych stanowią rzeczywiście Polacy albo osoby polskiego pochodzenia. Ale to też nie jest już takie wyraziste, bo coraz więcej wiernych to Ukraińcy, choć też mający konseksje polskie. Oni są już jednak Ukraińcami polskiego pochodzenia albo Ukraińcami przychylnymi dla Polski. Obecnie coraz więcej ludzi na Ukrainie darzy Polskę sympatią – to ciekawe zjawisko. Złazszcza w świetle oceny historii jakże różnie przedstawianej. I to nie chodzi tylko o rok 1943, bo wiele innych faktów w naszej wspólnej historii przedstawianych jest w diametralnie różny sposób przez historyków ukraińskich i polskich. A jeszcze inna ocena jest rosyjska... To jest wielki problem. Ludzie musieli żyć w tej różności, żyją dzisiaj i żyć będą nadal... Smutnym zjawiskiem jest kryzys demograficzny – wymierają parafie wiejskie, których zresztą nasz Kościół ma niewiele. Oprócz Polaków i osób pochodzenia polskiego mamy

parafian Ukraińców oraz osoby pochodzenia niemieckiego i czeskiego. Język ukraiński w Kościele rzymskokatolickim jest rzeczą naturalną. Wielu wiernych jest przywiązanych do języka polskiego w liturgii mszy świętej – i bardzo dobrze! W mojej parafii – w Ostrogu na Wołyniu – odprawiamy cztery Msze św. w każdą niedzielę: dwie po polsku – o godz. 8.00 i 17.00; dwie po ukraińsku – wieczorem w sobotę o godz. 18.00 i w niedzielę o godz. 10.00. Każdy może sobie wybrać swobodnie zarówno język, jak i porę dnia. Ukrainizacja kościoła rzymskokatolickiego jest nieuchronna. Nie ma się co lękać, że będzie inaczej. Jestem za zasadą równoprawności języków i stosuję to ściśle. Ostatnio bp Szyrokoradiuk nakazał przenieść z wieczorowej pory na przedpołudniową Mszę świętą w języku ukraińskim. Mnie to z początku oburzało, ale stwierdziłem, że może to ma sens? Nie wszystkim odpowiada proponowana pora. A wielu ludzi chodzi do kościoła na daną godzinę nie ze względu na język, a ze względu na porę. Choć tak naprawdę wszyscy zmieściliby się na jednej Mszy świętej...

Czy podczas Mszy świętych dostrzega Ksiądz Kanonik różnice wiekowe wiernych?

Starsze osoby przywiązane są do Mszy świętych odprawianych w języku polskim. A ci najmłodsi wolą już po ukraińsku. O wiele groźniejsze zjawisko obserwuję na katechezie... Dzieci w 5–6 klasie nie są w stanie przeczytać tekstów po ukraińsku, a co dopiero po polsku! To efekt komputeryzacji, internetu i esemesowania. Odczuwalny jest wielki wpływ języka angielskiego. Młodzież ma też problem fonetycznego czytania. Odnoszę wrażenie, że młodzieży łatwiej czyta się po angielsku niż po polsku. Kiedyś myślałem, że ukrainizacja kościoła potrwa jakieś 70 lat. Ale to idzie znacznie szybciej. Niestety. Dawniej było większe przywiązanie do polskości, nie tylko poprzez sferę emocjonalną. Na Ukrainie jeszcze nie jesteśmy Europejczykami, ale społeczeństwo coraz mniej chce uwewnętrzniać się ze swą narodowością... Przypomina się tzw. „tutejszość”, zauważona i opisana przez Melchiora Wańkowię na Polesiu, społeczeństwa, które nie bardzo potrafiło wskazać swą przynależność do narodu czy państwa... Pewnie mają na taką postawę prywatności wpływ wydarzenia polityczne wstrząsające Ukrainą. Politycy stawiają Ukraińców pod murem i oczekują deklaracji... A ludzie nie bardzo chcą być biali albo czarni. Uciekają w swą prywatność. Ukrainśkości zdecydowanie szkodzi nacjonalizm ukraiński. W Polsce pokazuje się to zjawisko niekiedy z wielką przesadą, co tylko

daje nacjonalistom reklamę. Oczywiście nie znaczy to, że jestem zwolennikiem niereagowania. Trzeba, i to stanowczo, reagować! Choćby ostatnio sytuacja z koncertem we Lwowie na cześć SS Hałyczyna współorganizowanym przez samorząd Lwowa. Dzięki radnym z Krakowa koncert został odwołany. Tak samo trzeba po imieniu nazywać ludobójstwo na Wołyniu, bo to była klasyczna czystka etniczna. Ale trzeba też pamiętać, że nie była wykonana w imieniu całego narodu ukraińskiego. To była sprawa i interes nacjonalistów OUN-UPA. Wielu Ukraińców zginęło też z rąk nacjonalistów ukraińskich.

Mówi się o sympatiach wschodnich Księdza Kanonika, zresztą sam ksiądz powiedział wcześniej o swym „filogrekokatolicyzmie”. Skąd takie wschodnie zainteresowania Księdza?

Część mojej rodziny wywodzi się ze Wschodu. Moja prababcia ze strony taty urodziła się w Szatmar, kiedyś należącym do Węgier, obecnie nazywa się Satu Mare i znajduje się w Rumunii. Do dziś żyje tam duża mniejszość węgierska i niemiecka. W rodzinie mojego taty zawsze była taka tradycja, że jeszcze odleglejsza w czasie praprababcia męża kuzynki taty była ze Skropackich i mieszkała w Kijowie. Mój dziadek ze strony mamy, Józef Stanek, urodził się w Chicago w 1903 r., a pradziadek, żeby wyjechać do Ameryki, pracował jakiś czas w Peszcie w browarze, za co kupił sobie bilet na parowiec. Dziwiłem się zawsze, czemu nie ma metryk chrztu, skoro już na Podhalu odbył się ślub babci i dziadka. Okazało się, że nie mieli metryk, bo w Chicago nie byli ochrzczeni w rzymskokatolickim kościele! Nie było ich stać ochrzcić dzieci, dlatego poszli do księdza grekokatolickiego. Tak samo było z siostrą dziadka – Marią Gierką. Dzięki poszukiwaniom genealogicznym dowiedziałem się, że po obu stronach rodziny mam przodków związanych z Kościołem grekokatolickim. Swego pochodzenia nie wstydziłem się i nigdy nie tałem. W seminarium nieraz bywało też nieprzyjemnie, bo na swoim stoliku w sali wykładowej znajdowałem kartkę z napisem: „Polska dla Polaków”, a gdy zaczął się upadek systemu komunistycznego i Związku Radzieckiego koledzy wolali mnie na dziennik telewizyjny „Wiadomości”.

Dziękuję Księdzu Kanonikowi za rozmowę.

PRZYPISY

[1] O. Franciszek Piotr Botwina OFM, ur. w Połonnem 1965, święcenia kapłańskie 1991.

- [2] Ks. Michał Głowacki „Świętopełk” (1804–1846). Teologię studiował we Lwowie, święcenia kapłańskie otrzymał w 1831 r. Był wikariuszem w Nowym Sączu, Żabnie, Odporyszowie, Żywcu. Zasłynął jako wikary w Poroninie, gdzie kazania głosił w gwarze góralskiej i był jednym z organizatorów powstania chochołowskiego w 1846 r. Zmarł w szpitalu więziennym w Nowym Sączu (ks. Witold Józef Kowalów, Ks. Michał S. Głowacki „Świętopełk” (1804–1846). Folklorysta i współorganizator powstania, Biblioteka „Wołania z Wołynia”, Biały Dunajec – Ostrog 1999.
- [3] Ks. prof. Jan Kracik ur. 1941 w Spytkowicach, historyk. Święcenia kapłańskie otrzymał 11.04.1965 r. Wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, kierował Katedrą Historii Nowożytniej. Obecnie na emeryturze.
- [4] Ruska Trójca – pod tą nazwą funkcjonowało ugrupowanie społeczno-kulturalne założone we Lwowie w 1832 r. przez trzech studentów teologii na Uniwersytecie Lwowskim, alumnów duchownego seminarium grekokatolickiego: Markijana Szaszkiewycza, Iwana Wahylewycza i Jakiwa Hołowackiego. Ich działalność wiązała się ze wzrostem ukraińskiej świadomości narodowej oraz rozwojem języka ukraińskiego (ks. Witold Józef Kowalów, Ks. Michał S. Głowacki „Świętopełk” (1804–1846). Folklorysta i współorganizator powstania, Biblioteka „Wołania z Wołynia”, Biały Dunajec – Ostrog 1999, s. 107–109).
- [5] Ks. Augustyn Medniś (1932–2007) – z pochodzenia Kurlandczyk. Święcenia kapłańskie po ukończeniu seminarium duchownego na Łotwie 1958. Pracował w archidiecezji lwowskiej od 1969 jako wikariusz w Samborze, proboszcz w Stryju, Szczercu, Żydaczowie, Chodorowie. W diecezji łuckiej od 1999. Był wikariuszem generalnym diecezji łuckiej, kanonikiem gremialnym Kapituły Metropolitalnej Lwowskiej, kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej w Łucku. Od 2004 r. kustosz Muzeum Diecezjalnego w Łucku.
- [6] Na terenie Kresów świątynie Kościoła rzymskokatolickiego nieprzerwanie prowadziły pracę duszpasterską w następujących parafiach: Borszczów, Dobromil (d. diecezja przemyska), Hałuszczynce, Krzemieniec (d. diecezja łucka), Lwów – katedra, Lwów – św. Antoni, Mościska (d. diecezja przemyska), Nowe Miasto (d. diecezja przemyska), Sambor (d. diecezja przemyska), Stryj, Szczercz, Złoczów (ks. Witold-Yosif Kovaliv, „*Odrodzenie struktur archidiecezji lwowskiej pod koniec XX wieku*”, „Wołanie z Wołynia” nr 5 (108) z września-października 2012 r., s. 22–48).
- [7] Ks. Antoni Andruszczyszyn MIC, ur. 1951 w Oleszkowcach (Ukraina). Seminarium duchowne ukończył na Litwie. Święcenia kapłańskie 1986. Jeździł po całym Wołyniu i Podolu, aby głosić słowo Boże, co często kończyło się zatrzymaniami i szykanami. Odrodził i na nowo zarejestrował parafię w Ostrogu. Proboszcz parafii św. Mikołaja BP w Czerniowcach na Podolu (Schematyzm Diecezji Kamieniecko-Podolskiej, 2005, s. 204, 238).
- [8] Ks. bp Stanisław Szzyrokoradiuk (ur. 1956 r.) święcenia kapłańskie w 1984 r. W 1994 r. mianowany przez papieża Jana Pawła II biskupem pomocniczym diecezji kijowsko-żytomierskiej, a od 2012 r., po odejściu bp. Marcjana Trofimiaka administrator apostolski sede vacante et ad nutum Sanctae Sedisdiecezji łuckiej (http://pl.wikipedia.org/wiki/Stanislaw_Szyrokoradiuk).
- [9] Powstanie Chmielnickiego trwające w latach 1648–1655 wymierzone było przeciwko magnaterii i szlachcie polskiej. Na czele zbuntowanych Kozaków zaporoskich i chłopów ruskich stanął hetman kozacki Bohdan Chmielnicki (1595–1657) (http://pl.wikipedia.org/wiki/Powstanie_Chmielnickiego).
- [10] Hajdamaczyzna to określenie m.in. zbrojnego ruchu chłopów i kozaków na Ukrainie w XVIII w. (do lat 70.) przeciwko polskiej szlachcie, mieszczaństwu i Żydom, pod hasłami m.in. przywrócenia wolności kozackich i obrony prawosławia (<http://pl.wikipedia.org/wiki/Hajdamaczyzna>).
- [11] Koliszczyzna to nazwa wystąpienia ruskiego chłopstwa pańszczyźnianego, hajdamaków i Kozaków, którzy przybyli z podległej Imperium Rosyjskiemu Siczy Zaporoskiej skierowanego przeciw szlachcie polskiej, ludności żydowskiej, Kościołowi unickiemu i rzymskokatolickiemu i istniejącemu ładowi społecznemu. Trwało od czerwca do lipca 1768 (podczas konfederacji barskiej) na Ukrainie Prawobrzeżnej i przejawiało się masowymi morderstwami Polaków, Żydów i duchowieństwa rzymskokatolickiego i unickiego, z których największe rozmiary osiągnęła rzeź humańska. Przywódcami ruchu byli Maksym Żeleźniak i Iwan Gonta. Liczbę ofiar koliszczyzny szacuje się od 100 do 200 tys. zamordowanych (<http://pl.wikipedia.org/wiki/Koliszczyzna>).
- [12] Adam Daniel Rotfeld – zob. CL 2/05, s. 41.

[„Cracovia Leopolis” nr 3/2013]



Biskupi łucki - Луцьки Єпископи

JAN ALEKSANDER LIPSKI 1732

Jan Lipski (imię Aleksander otrzymał przy bierzmowaniu) urodził się na wiosnę 1690 r. we wsi Olszyna w ówczesnym województwie kaliskim jako syn Wacława i Barbary z Miąskowskich. Ochrzczony został 15 czerwca 1690 przez proboszcza z Kuczkowa, ks. Walentego Malczewskiego. Należał przyszyły biskup do tego samego rodu (herbu Grabie), z którego ponad wiek wcześniej wyszedł inny ordynariusz łucki – Andrzej Lipski († 1631). Był mianowicie Jan Aleksander prawnukiem jego stryjecznego brata Prokopa († 1638), pisarza ziemskiego kaliskiego. Przykłady wyboru drogi życia w duchownym stanie miał późniejszy pasterz i w najbliższym kręgu rodzinnym, jego bowiem stryj Stanisław († 1711) był kanonikiem kilku kapituł (m.in. prepozytem gnieźnieńskim), a ciotka Waleria Barbara księżną klarysek w Śremie. Rodzeństwo Jana Aleksandra tworzyły siostry Marianna i Konstancja oraz bracia Franciszek i Andrzej, z których ów ostatni osiągnął urząd miecznika poznańskiego.

Po naukach domowych kształcił się Lipski w kolegium jezuickim w Kaliszu, a następnie – zapewne w r. 1714 – udał się na studia teologiczne do Rzymu, gdzie w Collegium Romanum (również placówce Towarzystwa Jezusowego) uzyskał 7 października 1717 stopień doktora. Z Wiecznego Miasta wyruszył z kolei do Paryża, gdzie przez pewien czas studiować miał na słynnej Sorbonie. Z zagranicznych podróży wyniósł też znajomość kilku języków obcych. W czasie studiów Jan Aleksander Lipski był już osobą duchowną, jeszcze bowiem w kwietniu 1711



**Portret biskupa krakowskiego
Jana Aleksandra Lipskiego**

Fot. Wikimedia Commons

r. przyjął w Częstochowie na Jasnej Górze tonsurę i niższe święcenia z rak prymasa Stanisława Szembeka. Na kilka miesięcy przed uzyskaniem doktoratu otrzymał z kolei święcenia wyższe. Subdiakonatu (11 marca 1717) i diakonatu (1 kwietnia 1717) udzielił mu sufragan gnieźnieński (a niegdyś łucki) Stefan Antoni Mdzewski,

zaś na kapłana wyświęcił go 23 kwietnia 1717 w kolegiacie prymasowskiej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Mikołaja w Łowiczu wspomniany arcybiskup Stanisław Szembek. W tym czasie posiadał już Lipski prepozyturę kolegiaty w Choczu oraz kanonikaty katedralne w Gnieźnie i Poznaniu. W r. 1721 awansował w kapitule gnieźnieńskiej na kantorę, a z kolei w r. 1722 wszedł do krakowskiej kapituły katedralnej, której rok później został prałatem kanclerzem (1723).

Odąd kariera kościelna Jana Aleksandra Lipskiego, a wraz z nią i polityczna, rozwijała się szybko. W r. 1724 został on wpięty prezydentem Trybunału Koronnego, a 13 listopada t.r. podkanclerzym Królestwa Polskiego – z ustanowienia króla Augusta II. W związku z tym ostatnim wyniesieniem zrezygnował Lipski z kanonikatu i prałatury kanclerskiej w Krakowie (1724) i przeniósł się do Warszawy, gdzie w tamtejszej kolegiacie objął w r. 1725 kustodię. Z kolei w r. 1727 został prepozytem wschowskim, a w r. 1728 komendatoryjnym opatem mogilskim. Nadto monarcha ustanowił go w r. 1730 kanclerzem Orderu Orła Białego, a w rok później nadał mu w komendę również prepozyturę generalną bożogrobców w Miechowie (1731). Wreszcie też w r. 1731, po śmierci Stefana Bogusława Rupniewskiego († 21 kwietnia 1731), August II desygnował Lipskiego na biskupa diecezji łuckiej. Proces informacyjny kandydata przeprowadził nuncjusz Kamil Paulucci-Merlini (późniejszy kardynał), a 31 marca 1732 papież Klemens XII udzielił królewskiemu nominatowi prekonizacji. Konsekracja nowego biskupa łuckiego odbyła się 25 maja 1732 w kolegiacie św. Jana Chrzciciela w Warszawie, a dopełnił jej metropolita gnieźnieński, prymas Teodor Andrzej Potocki, wspólnie z ordynariuszami Andrzejem Stanisławem Zału-



Na pieczęci widoczny herb rodowy kardynała Jana Aleksandra Lipskiego-„Grabie” oraz napis otokowy:

**JOANNIS ALEXANDER IN LIPIE
LIPSKI EPISKOPUS CRACOVIE-
SIS DUCIS SEVERIAE**

**Ducis Severiae – książę siewierski to
tytuł jaki w latach 1443 - 1791 przy-
sługiwał automatycznie biskupom
krakowskim.**

Fot. www.muzeum.warszawa1939.pl

skim z Płocka (później przeniesionym do Łucka) i Augustynem Wesslem z Inflant. Nim jednak Lipski w ogóle zdążył pojawić się na Wołyniu, został ustanowiony przez króla następcą, zmarłego 2 lipca 1732 ordynariusza krakowskiego Felicjana Konstantego Szaniawskiego. Ponowny proces informacyjny w nuncjaturze warszawskiej odbył się w początkach października 1732, a już 19 grudnia t.r. nastąpiło zatwierdzenie translacji przez Stolicę Apostolską, tym samym wstąpienie na biskupstwo łuckie okazano się jedynie kilkumiesięcznym epizodem w biografii Jana Aleksandra Lipskiego.

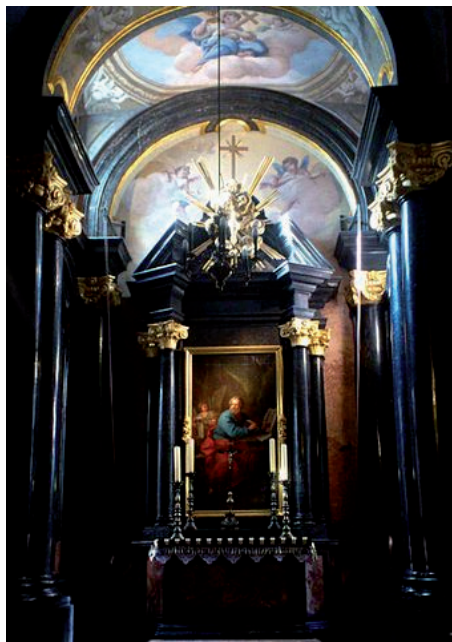
Rządy w diecezji krakowskiej nowy pasterz objął kanonicznie 6 lutego 1733 za pośrednictwem swego delegata, ustanowionego już uprzednio oficjałem i wi-

kariuszem generalnym kanonika Michała Wodzickiego (w latach 1760-1764 biskupa przemyskiego). Samemu odbył uroczysty ingres 13 stycznia 1734 i dopiero po tym, 30 stycznia t.r., przejął osobiście zarząd nad diecezją. W poprzednich miesiącach czynnie był Lipski zaangażowany w wydarzenia bezkrólewia lat 1733-1734, walnie przyczyniając się do obioru na tron polski syna zmarłego Augusta II – Fryderyka Augusta II. On też ukoronował go (jako Augusta III) dnia 17 stycznia 1734 w katedrze na Wawelu. Tym samym po raz kolejny naruszone zostały (jak już niegdyś przez Stanisława Kazimierza Dąbskiego) prerogatywy zastrzeżone prymasowi Królestwa. Z tego tytułu nie poniósł wszakże Lipski żadnych konsekwencji, niemniej z racji objęcia biskupstwa krakowskiego zmuszony był złożyć na sejmie pacyfikacyjnym w r. 1735 urząd podkanclerzego koronnego. Król wynagrodził mu to w niedługim czasie wyjednaniami dlań u papieża Klemensa XII godności kardynalskiej, przyznanej mu na konsystorzu w dniu 20 grudnia 1737. Był zatem Jan Aleksander Lipski drugim już w dotychczasowych dziejach (po Bernardzie Maciejowskim) niedysiejszym biskupem Łucka, którego kariera kościelna uwieńczona została kardynatem. Natomiast na przełomie r. 1738/1759 odrzucił on awans na stolicą prymasowską w Gnieźnie, na którą mianował go król August III po śmierci arcybiskupa Teodora Andrzeja Potockiego (jego konsekratora). Podczas swych kilkunastoletnich rządów biskupich na stolicy św. Stanisława starał się Lipski m.in. o dyscyplinę wśród kleru, o ożywienie gospodarki w dobrach fundacyjnych Kościoła krakowskiego, o reformę uniwersytetu, którego był jako ordinaris loci kanclerzem, i zrównanie w prawach wszystkich trzech istniejących w jego obrębie wydziałów. Czynił

również, starania około dzieła restauracji zaniedbanego i podupadającego zamku królewskiego na Wawelu, sąsiadującego wszak z jego katedrą biskupią. W samej katedrze wawelskiej przebudował jedną z kaplic (tzw. Lipskich) na miejsce swego wiecznego spoczynku. Tam też został pochowany po śmierci, która nastąpiła 20 lutego 1746 w Kielcach. *“Nie był [Jan Aleksander Lipski] silną indywidualnością, ale [mimo to] człowiekiem mądrym, dobrym i łagodnego usposobienia. Posiadał wielkie poczucie sprawiedliwości i wrażliwości na krzywdę ludzką”* (ks. prof. Bolesław Przybyszewski).

Krzysztof Rafał Prokop

[Krzysztof Rafał Prokop, „Sylwetki biskupów łuckich”, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 138-145.]



Kaplica Lipskich na Wawelu

Fot. Wikimedia Commons